

WARSZAWA (PAP). Jak poinformowano dziennikarza PAP w Ministerstwie Finansów wysokość i zasady tzw. podatku drogowego nie zmieniają się w tym roku.

Przypomnijmy: opłaty od elektrycznych pojazdów. I tak za samochody osobowe i towarowo-osobowe (towsy) z silnikiem o pojemności skokowej o 800 cm sześć, płaci się rozliczenie 600 zł. Za samochody z silnikiem o pojemności po-

wyżej 900 cm sześć, do 1300 cm sześć, włącznie — 1200 zł; powyżej 1300 cm sześć, do 1500 cm sześć, włącznie — 1600 zł; powyżej 1500 cm sześć, do 1800 cm sześć, włącznie — 5 tys. zł; powyżej 1800 cm sześć, (z wyjątkiem „warszaw”) — 9 tys. zł. Opłata od samochodów „warszawa” wynosi 4 tys. zł.

Za pojazdy z silnikami woskoprzężnymi płaci się stawki o 10 proc. mniejsze.

Podatek od ciągników rolni-

czych należących do właścicieli gospodarstw rolnych do-puszczonych do ruchu na dro-gach wynosi 900 zł.

Za motocykle z silnikiem o pojemności powyżej 50 cm sześć, łącznie płaci się 300 zł, za motocykle z silnikiem o pojemności powyżej 40 cm sześć, — 400 zł. Za motorowe-ry i wózki transportowe o po-jemności skokowej silnika do

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Koszty i ceny

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) ności PGR, minister poinformował, że w ciągu ostatnich 3 lat odsetek deficytowych gospodarstw państwowych zmniejszył się z 13 do 5 proc. Praktycznie są to już tylko pojedyncze gospodarstwa położone w najtrudniejszych warunkach przyrodniczych.

Mówiąc o kwestii marnotrawstwa w produkcji żywności, poruszonej w kilku pytaniach, m.in. St. Zięba stwierdził, że na tym jest najwięcej nieporozumień. Marnotrawstwo, czyli straty, zawirowania, są i będą aktywnie zwalczane. Winni tych strat ponoszą i będą ponosić odpowiedzialność dyscyplinarną i karną.

Z tym problemem wiązało się kolejne pytanie dotyczące planów rozwoju bazy przetwórczej i przechowalniczej. Baza ta — podkreślił minister rolnictwa i gospodarki żywnościowej — stała się w ostatnich latach najcięższym ogniwem kompleksu żywnościowego. Są tu największe potrzeby. W ramach sejmowego programu rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej, Prezydium Rządu zaakceptowało w grudniu ub.r. program modernizacji i rozwoju przemysłu rolno-spożywczego.

Czy wysokie ceny w rolnictwie są zasługą pogody, czy innych czynników? Odpowiadając na to pytanie m.in. Zięba stwierdził, że tegoroczne sukcesy w plonach niekiedy chętnie przypisuje się pogodzie. Jest na pewno tu jakaś część prawdy. Przede wszystkim jednak tegoroczne plony są zasługą rzetelnej pracy rolników, załóg PGR, spółdzielców oraz zwiększonych doświadczeń z poprzednich lat.

przemysłu i polepszenia obrotu gospodarskiego. Wszystkie to przyniosło ponad 4-proc. przyrost globalnej produkcji rolnej w 1984 r. Nie zapominamy jednak, że nawet w tak dobrym roku musimy zaimportować 2 mln ton pszenicy oraz kupić ok. 1 mln ton koncentratów paszowych. To wskazuje, że konsekwentna realizacja polityki rolnej zapewniającej dalszy przyrost produkcji jest koniecznością.

Dlaczego importujemy olej roślinny, gdy mamy nadmiar oleju rzepakowego? Olej sojowy, słonecznikowy i palmowy musimy sprowadzać — i to za wolne dewizy — gdyż z nich w całości produkuje się masło roślinne, w 50 proc. — margarynę „Palma”, a w 30 proc. margarynę mleczną. Stąd w CPR na br. założono import tych olejów w ilości 60 tys. ton. Środki na ich zakup zapewnił eksport ziarna i oleju rzepakowego.

Na ile wzrost cen skupu wpływa na podwyżkę cen żywności? Skutki dokonanych 1 lipca ub.r. podwyżek cen skupu stanowią mniej niż połowę udziału w proponowanych kwotach podwyżek cen detalicznych żywności. W I wariancie tych propozycji udział ten wynosi 46 proc., w II wariancie — 36 proc., a w III — 31 proc. Przy propozycjach wyższych cen detalicznych maleje zatem wpływ jaki na końcowe ich zmiany mają lipcowe podwyżki cen skupu.

Inne przyczyny rosnących kosztów żywności — to szybko wzrastające w ostatnich latach koszty transportu, obrotu oraz konieczność podniesienia marż handlowych. Wreszcie — co raz wyższe koszty przetworstwa i przechowalnictwa.

Czy możliwe będzie utrzymanie ciągłości sprzedaży artykułów, których przeniesienie na realizację poddane pod rozprawę w przedłożonych do konsultacji wariantach zmian? Minister poinformował, że w 1985 r., w stosunku do roku poprzedniego, dostawy mąki pszennej na rynek mają wzrosnąć z 465 tys. ton do 540 tys. ton, kasz z 250 tys. ton do 280 tys. ton (uwzględniając import), cukru z niespełna 1,2 mln ton do 1,4 mln ton, tłuszczów zwierzęcych ze 110 tys. ton do 156 tys. ton (przy imporcie na poziomie ok. 35 tys. ton), a masła z 263 tys. ton do 294 tys. ton (również z ewentualnym jego importem).

Uzupełniając tę wypowiedź, rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban dodał, że podaż wszystkich produktów, z wyjątkiem tłuszczów zwierzęcych, będzie w 1985 r. odpowiadać skali dostaw przed wprowadzeniem reformacji.

Kolejnym podniesionym w pytaniu problem dotyczył dochodowości w rolnictwie. Min. Zięba powiedział: W 1981 r. i 1982 r. dochody rolników rosły szybko, a w 1983 i 1984 r. wolniej, niż płace w gospodarce społecznej. W ciągu tych czterech lat zachowany był rytm w dochodach ludności rolnej i nierolniczej. Natomiast obserwujemy wzrost, zwłaszcza cen środków produkcji powodując, że zarysowują się tendencje malejących dochodów wsi.

Min. Zięba odpowiedział również na wiele pytań dziennikarzy, które dotyczyły możliwości i warunków powiększenia produkcji rolnej i doskonałości przetworstwa w najbliższych latach.

Wiele spraw do rozwiązania

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) nia oraz indywidualnej pracy członków PZPR w sferach macierzystych organizacjach i środowiskach.

Ze zrozumiałych względów różne będzie rozłożenie akcentów tematycznych w poszczególnych środowiskach partyjnego działania. Wspólne natomiast będą niewątpliwie takie sprawy jak: stan i rozmieszczenie sił partii, kwestie szkolenia, rozwoju partyjnych szeregów, indywidualnej aktywności członków i kandydatów PZPR.

Kampania, choć przede wszystkim sprawozdawcza, będzie też niewątpliwie — właśnie na tym — wzmocniona i doświadczona na polu kadencji i w związku z sytuacją społeczną — polityczną i gospodarczą — plasującą formułowanie praktycznych zadań na drugą połowę kadencji. Można i należy sądzić, że podczas zebrań partyjnych zrodzą się nowe potrzebne inicjatywy, w których realizowaniu uczestniczyć będą nie tylko członkowie partii, ale również bezpartyjni, zwłaszcza, że sprawy do rozwiązania jest wiele.

lowych, wyposażenia i obsługi. Rozszerzenie kontroli nad prawidłowością wykorzystania orzeczeń o czasowej niezdolności do pracy przez pracowników. Biorąc ponadto pod uwagę potrzebę uzupełnienia obsady lekarskiej w przemysłowej służbie zdrowia, zakład pracy zobowiązany do zabezpieczenia odpowiednich warunków mieszkaniowych w ramach budownictwa zakładowego.

W dalszej części posiedzenia wojewoda tarnowski Stanisław Nowak omówił sytuację zimową. Niespokoje o 1988 r. tak niskie temperatury, spowodowały w województwie kłopoty z ogrzaniem mieszkań, awarie linii średniego i niskiego napięcia. Na skutek niskich temperatur w 35 miejscowościach przerwano naukę w szkołach z zastrzeżeniem jednak, iż zająca będą tam prowadzone w czasie ferii. Kłopoty zanotowano też w WPK i PKS, które jednak dzięki odpowiednim działaniom zostały zminimalizowane.

Członkowie Egzekutywy wysoko ocenili pracę i zaangażowanie handlowców, pracujących często w trudnych warunkach, ekip pogotowia energetycznego, wodociągowego, brygad usuwających awarie układów grzewczych i wszystkich innych pracujących ofiarnie na swoich stanowiskach.

(wls)

Obradowała Egzekutywa KW PZPR w Tarnowie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) ki i porad w placówkach podległych Wojewódzkiemu Szpitalowi Zespolonemu. We wszystkich przychodniach czynne są gabinety fizykoterapii, a w przychodni Zakładu Azotowych istnieje dział rehabilitacji z gabinetem kinetyterapii. Niedostateczna jest też ilość kadry lekarskiej. Zgodnie bowiem z założeniami na 1000 zatrudnionych osób, wskaznik dziennej pracy lekarza ogólnego winien wynosić 7 godz. i 35 godz. dla specjalisty. Tymczasem w Tarnowie wskazanym winien wynosić 7 godz. i 35 godz. dla specjalisty. Tymczasem w Tarnowie wskazanym winien wynosić 7 godz. i 35 godz. dla specjalisty.

W placówkach przemysłowej służby zdrowia udziela się rocznie około 640 tys. porad lekarskich i zabiegów stomatologicznych oraz 27—30 tys. badań profilaktycznych. Już z tych liczb widać, że lekarze przemysłowej służby zdrowia mają za mało czasu właśnie na działalność profilaktyczną, która powinna stanowić trzon ich działalności. Prawidłowa realizacja badań profilaktycz-

nych umożliwiłaby dokonanie okresowej oceny stanu zdrowotności załóg pracowniczych i następnie podejmowanie działań zmierzających do poprawy tego stanu. Jest to konieczne biorąc chociażby pod uwagę, iż w 1983 r. zakładowa służba zdrowia orzekła ogółem 1250 755 dni niezdolności do pracy. Z tego na absencję spowodowaną chorobami przypadło 1 030 418 dni. Niezbędne jest zatem — co zawarto we wnioskach, zwiększenie liczby zatrudnionych lekarzy, polepszenie współpracy między przemysłową służbą zdrowia a zakładami pracy (szczególnie w zakresie zapobiegania schorzeniom występującym w związku z pracą), egzekwowanie od przemysłowej służby zdrowia i zakładów pracy realizacji planowych badań okresowych, lepsze wykorzystanie czasu pracy lekarzy oraz opracowanie planów budowy międzyzakładowych przychodni specjalistycznej z pełnym zapleczem diagnostycznym. Kierownictwo zakładów pracy zalecało natomiast pełne realizowanie uchwały Rady Ministrów w sprawie świadczeń zakładowych na rzecz przemysłowej służby zdrowia, a szczególnie odpowiednich warunków loka-

Zasady i wysokość tzw. podatku drogowego bez zmian

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) 50 cm. sześć. płaci się 200 zł. Podatek od koni mających ponad dwa lata na obszarze miast wynosi 1000 zł, a na terenie innych miejscowości 600 zł.

Opłaty wzrastają jeżeli osoba fizyczna lub rodzina posiada więcej niż jeden samochód osobowy. Podatek za drugi samochód jest o połowę większy, a za trzeci i każdy następny samochód opłata jest dwukrotnie większa od podstawowej. Bez względu jednak na liczbę samochodów w rodzinie podatek drogowy, który ma ona płacić, nie może przekraczać łącznie 20 tys. zł. O ile dana rodzina (osoba) posiada samochody o różnej po-

jemności silnika, to zwiększony podatek płacony jest za samochody o wyższej pojemności silnika. Wyjaśniamy jeszcze, że w rozumieniu tych przepisów za rodzinę uważa się małżonków, ich dzieci oraz synów i zięciów nie posiadających własnych źródeł dochodów i mieszkających razem w jednym mieszkaniu lub w domu jednorodzinnym.

Inwalidzi, którzy nie używają swoich samochodów i motocykli do celów zarobkowych są zwolnieni z płacenia za te pojazdy podatku drogowego.

Warto też przypomnieć, że „podatek drogowy” dotyczy także jachtów, promów i łodzi posiadanych przez osoby fizyczne i prawne nie będące jednostkami gospodarki uspołecznionej.

Podatek drogowy należy zapłacić do 31 marca br. Jeżeli jednak roczna opłata przekracza sumę 2 tys. zł, można ją uiszczać w dwóch ratach. Pierwszą połowę sumy należy wpłacić do 31 stycznia, a drugą do 31 lipca.

Posiadacze motorowerów, wózków transportowych, promów, łodzi i koni opłacają podatek przysługujący należność na konto właściwej miejscowej rady narodowej. Natomiast pozostałi właściciele środków transportowych płacą podatek w miejscowych urzędach pocztowych. Opłaty należy dokonywać nie czekając na wezwania.

Termin składania podań-ankiet wraz z kompletem dokumentów upływa — w przypadku WSMW i WOSL — 10 maja, zaś w przypadku WAM i WAT i pozostałych wyższych szkół oficerskich — 23 maja br. Kandydaci składają egzamin wstępny w zakresie szkoły średniej, przy czym na akademie wojskowe obowiązują egzamin konkursowy. Egzamin wstępny do WSMW i WOSL i próby sprawnościowe rozpoczynają się w połowie czerwca zaś do WAT i wyższych szkół oficerskich w początki lipca. Egzamin testowy na WAM odbywa się w tym samym terminie jak we wszystkich akademich medycznych w całym kraju.

We wszystkich szkołach i akademich wojskowych zorganizowane będą kursy przygotowawcze dla kandydatów. Kursy trwać będą dwa tygodnie w okresie poprzedzającym egzamin wstępny.

Szczegółowych informacji udzielają Wojskowe Komendy Uzupełnień. Tam też należy składać podania o przyjęcie do szkół i akademii wojskowych. (t)

Rozpoczął się nabór do akademii wojskowych i szkół oficerskich

Ministerstwo Obrony Narodowej ogłosiło rekrutację ochotników do akademii wojskowych i wyższych szkół oficerskich. Na zgłoszenia kandydatów czekają wojskowe akademie i Techniczna w Warszawie, Medyczna w Łodzi i Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej w Gdyni oraz 11 wyższych szkół oficerskich: WSZO Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu, WSZO Wojsk Pancernych w Poznaniu, WOSL Lotnicza w Dębnie, WSZO Wojsk Rakietowych i Artyleri w Toruniu, WSZO Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie, WOSR Radiotechniczna w Jeleniej Górze, WSZO Wojsk Inżynierskich we Wrocławiu, WSZO Wojsk Łączności w Zegrzu k. Warszawy, WSZO Wojsk Chemicznych w Krakowie, WOSZ Samochodowa w Pile i WSZO Szubz Kwaternistrzowskich w Poznaniu. Studia na akademich wojs-

kowych trwają 5 lat (z wyjątkiem kierunku lekarskiego na WAM — 6 lat) natomiast w wyższych szkołach oficerskich 4 lata. Absolwenci otrzymują stopień podporucznika, dyplom ukończenia studiów wyższych wraz z tytułem magistra inżyniera bądź inżyniera stosownym do specjalizacji. O przyjęciu mogą się ubiegać absolwenci szkół średnich posiadający obywatelstwo polskie, wykazujący odpowiednie walory moralne i polityczne, odpowiedni stan zdrowia świadczący o orzeczeniu wojskowej komisji lekarskiej. Ponadto muszą być stanu wolnego oraz nie mogą przekroczyć wieku 24 lat a w przypadku WAM 22 lat. Od kandydatów do Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej i WOSL Lotniczej wymagany jest ponadto pozytywny wynik specjalistycznych sprawdzianów wydolności fizycznej.

(Inf. wł.) Wczoraj zakończyła się w Krakowie 2-dniowa Ogólnopolska Konferencja Przedstawicieli Wyższych Uczelni Ekonomicznych w kraju na temat aktualnego stanu i kierunków rozwoju studiów ekonomicznych dla pracujących. Problem ten — powiedział w słowie wstępnym rektor AE w Krakowie prof. dr. JERZY ALTORK — staje się tym ważniejszy, że gospodarka w warunkach nowego systemu zarządzania będzie potrzebowała więcej niż dotąd dobrze przygotowanych ekonomistów. Tymczasem, jak

Studia ekonomiczne dla pracujących potrzebne czy też nie?

stwierdzono w referatach i w czasie dyskusji, sprawa racjonalnego kształcenia ekonomistów znajduje się w impasie, czego dowodem jest poważny spadek liczby słuchaczy. Regres ten, jak wykazują badania przeprowadzone w Akademii Ekonomicznej w Krakowie, spowodowany został brakiem motywacji pracujących

ekonomistów do podejmowania studiów oraz upadek prestiżu wyższego wykształcenia. Niemniej potrzebne jest zwiększenie naboru kandydatów na studia, zaczynając od nich tylko w interesie uczelni, ale przede wszystkim — przedsiębiorstw, które potrzebować będą wysoko kwalifikowanych ekonomistów. (t)

Inauguracja obchodów 40. rocznicy wyzwolenia Zakopanego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) koju. Podziwieni i zyczenia sukcesów przekazał konsul generalny Konsulatu CSRS w

Katowicach Jan Kromka oraz sekretarz KPS w Wysokich Tatrach Jan Jurik. W uroczystościach wzięli udział m.in. sekretarz KW

PZPR w Nowym Sączu Janusz Tomalski, i sekretarz KM PZPR Andrzej Wargowski, przewodniczący MRN Kazimierz Moździerz, naczelnik miasta i gminy Robert Klak, wiceprzewodniczący MRN Wysocki Tatr Jan Kio, dyrektor Muzeum SPN w Bańskiej Bystrzycy Stefan Pazur. (t)

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Sześciu narciarzy otrzymało paszporty do Seefeld

Czy do ekipy dołączy jeszcze dwóch skoczków?

Zatwierdzony został przez władze sportowe skład polskiej reprezentacji na narciarskie Mistrzostwa Świata w konkursach klasycznych w Seefeld, które rozpoczynają się 17 bm. W Austrii Polskę reprezentować będą: w skokach — Piotr Fijas i Jan Kowal, w biegach — Józef Łuszczyk, w kombinacji norweskiej — Tadeusz Bafia, Janusz Guńka i Karol Koltas.

Być może nie jest to jeszcze ostateczny skład, istnieje możliwość, że do reprezentacji zostaną wciągnięci dwaj skoczkowie. Jeśli koleży Fijasa i Kowala w najbliższych kilku konkursach uzyskają dobre wyniki (w pierwszej dziesiątce) to do Seefeld wyjadzie jeszcze dwóch skoczków, którzy startować będą nie tylko w konkursach indywidualnych, ale i drużynowych.

Jak powiedział nam szef szkolenia PZN Janusz Forteczek — związek wystąpił jeszcze z propozycją wysłania do Austrii sztafety biegowej. Ale nie uzyskał na to akceptacji władz sportowych (GKKFIS). 31 i 30 miejsce w Pucharze Świata uznano za wyniki nie dające gwarancji przyzwoitych lokat, tak w biegach indywidualnych jak i w sztafecie.

(ans)

Remis Podhala, porażka Cracovii

Wydarzeniem piątkowej kolejki hokejowej ekstraklasy było spotkanie lidera Zagłębia Sosnowiec z Podhalą Nowy Targ. Hokeiści z Sosnowca z największym trudem zmiesocwali 1:1 (0:0, 0:1). Bramkę dla Zagłębia zdobył w 4 min. Kłosek a wyrównał w 50 min. Sikora.

Polonia odniosła łatwe zwycięstwo, mając we wszystkich tercjach wyraźną przewagę. GRUPA „A”: GKS Tychy — Naprzód Janów 1:3 (1:1, 0:2, 0:0).

GRUPA „B”: Unia Oświęcim — GKS Katowice 4:0 (0:1, 2:7, 2:1). Stoczniowiec Gdańsk — ŁKS 3:3 (0:3, 1:0, 2:0).

TABELA:
1. Zagłębie 34:10 126 — 71
2. Podhale 32:12 118 — 58
3. Polonia 32:12 140 — 42
4. Naprzód 22:22 91 — 94
5. Cracovia 20:24 85 — 106
6. Tychy 19:25 74 — 81
7. Stoczniowiec 19:27 74 — 103
8. ŁKS 19:27 79 — 122
9. Katowice 16:30 92 — 127
10. Unia 11:35 77 — 153

Małgorzata 14, Dorota 18 w slalomie specjalnym

W austriackiej miejscowości Bad-Kleinkeirchheim rozegrany został w piątek slalom specjalny kobiet zaliczany do Pucharu Świata. Zwycięzcy Francuzka Christelle Guignard wyprzedzając o 0,32 sek. Włoszkę Marie-Rose Quario oraz o 1,31 sek. Szwajczarkę Erikę Hess. W zawodach uczestniczyły też siostry Tlaikówny, lecz tym razem bez większych sukcesów. Małgorzata zajęła 14. miejsce ze stratą 2,18 sek. Dorota była 18 — strata 2,96 sek. Wyniki slalomu: 1. Ch.

Guignard (Francja) — 1.26,17, 2. M. Rosa Quario (Włochy) — 1.26,49, 3. E. Hess (Szwajcaria) — 1.27,43, 4. C. Schmidhauser (Szwajcaria) — 1.27,56, 5. Gadiet (Szwajcaria) — 1.27,56, 6. M. Aejla (Szwecja) — 1.27,59, 14. M. Tlaika — 1.28,33, 18. D. Tlaika — 1.29,13.

W klasyfikacji Pucharu Świata prowadzi Michaela Figini (Szwajcaria) — 140 pkt. przed siostrami Oertrud — 137 i Marią Walliser — 122 pkt.

Wybierasz się na narty — przeczytaj

Na Kasprowym Wierchu 55-centymetrowa pokrywa śniegowa — świeżego śniegu ledwie dwa centymetry. W obu Kotłach — Gąsienicowym i Gorczykowym — niezupełnie warunki do jazdy na nartach, na Hali Gąsienicowej leży 70 cm śniegu. Tatrzanie nartostrady — ostrzegają ratownicy z Grupy Tatrzaniejskiej GOPR — pełne paupęk: wystające kamienie i korzenie, występujące także w wielu miejscach niebezpieczne oblodzenie. Stoki pasma gubałowskiego pokryte 25—30-centymetrową pokrywą, południowe stoki mocno zlodzone. W Bukowinie Tatrzaniejskiej nie

wszystkie wyciągi czynne, śniegu do 30 cm, niezupełne warunki do jazdy na nartach.

W Górcach bardzo dobre warunki dla narciarzy panują na Turbaczu, a także na Śnieżnicy, w Rdzawce, na Maciejowej w Rabce. Turbacz pokryty 45-centymetrową warstwą śniegu. W tych miejscach czynne są wyciągi narciarskie.

W Beskidzie Sądeckim śniegu także niewiele — w rejonie Krywnicy i Piwnicznej pokrywa śniegowa do 40 cm. Trudne warunki narciarskie, na trasach wystające kamienie, korzenie, oblodzenie. (k)

Narciarskie mistrzostwa Beskidów

Wczoraj w Wiśle z udziałem ponad 300 zawodników i zawodniczek rozpoczęły się narciarskie mistrzostwa Beskidów w konkurencjach klasycznych.

30 km mężczyzn: 1. Stanisław Bury (WKS Zakopane) — 1.30.52,24, 2. Stanisław Wysocki (KKS Bielsko) — 1.33.18,2.

Juniorzy, 10 km: 1. Krzysztof Sporek (KKS Bielsko) — 48.49,2, 2. Zbigniew Baran (MKS Karkonosze) — 50.43,3.

10 km kobiet: 1. Jadwiga Guzik (Podhale Nowy Targ) — 34.28,6, 2. Eleonora Kulaga (MKS Duszniki) — 35.21,0.

Juniorci, 10 km: 1. Anna Kubas (Srubianka Żywiec) — 37.58,1, 2. Helena Cielarz (Maraton Mszana Dolna) — 38.21,7.

W kilku wierszach

● Dziennikarze specjalizujący się w tenisie, za najlepszego gracza 1984 uznali Johna McEnroe. McEnroe zwyciężył w ubiegłym roku w 9 turniejach z 11 w których startował. Podczas całego sezonu wygrał 79 spotkań przegrywając tylko 3.

Turniej Masters

Znani są już pierwsi półfinaliści tenisowego Turnieju Masters rozgrywanego w Nowym Jorku. Są nimi Mats Wilander i John McEnroe. W ćwierćfinałach Wilander zwyciężył Johna Krieka 6:4, 3:6, 7:6, natomiast McEnroe pokonał Andersa Jarryda 2:6, 6:4, 6:2.

Wyniki ćwierćfinałowych gier podwójnych: Steve Denton, Kevin Curren — Ken Flach, Robert Seguso 6:4, 6:3, Pavel Slozil, Tomas Smid — Heinz Guenthardt, Balazs Taroczy 6:2, 6:4.

KALENDARZYK SPORTOWY

SOBOTA
KOSZYKÓWKA
Hala Korony godz. 11
Korona — Glinik
Hala Hutnika godz. 12
Hutnik — Odra (II liga kobiet)
Hala Hutnika godz. 16
Hutnik — Pogoń (I liga mężczyzn)
SIATKÓWKA
Hala Hutnika godz. 18.30
Hutnik — AZS Kraków (II liga mężczyzn)
NIEDZIELA
SIATKÓWKA
Hala Hutnika godz. 11
Hutnik — AZS Kraków (II liga mężczyzn)

Jubileusz pierwszego otwartego po wojnie instytutu naukowego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) wym wydaniu „Gazety”. Zasiadli pracownicy instytutu otrzymali wysokie odznaczenia państwowe. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Pol-

ski udekorowani zostali: Józef Gumulczyński i Józef Kruczek zaś Krzyżami Kawalerskimi: Jan Dudek, Zbigniew Galszka i Zygmunt Mazur. (jb)

Komunikat MO



Osoby, które 9 stycznia 1985 roku pomiędzy godziną 20.15 a 21.00 w rejonie ul. Wadowickiej, Zakopiańskiej i przystanku PKP Kraków-Borek Fałęcki widziały kobietę w wieku ok. 45—50 lat szczerpłą budowę ciała, średniego wzrostu, ubraną w futro białe z nutrą, brązową czapkę ze sztywnym misia w kształcie wałsa, sweter zielono-brązowy, niebieski golf, ciemnoniebieskie spodnie i niebieskie buty po nartach tzw. „podhalanki”, proszone są o niezwłoczne porozumienie się z Dzielnicznym Urzędem Spraw Wewnętrznych Kraków-Podgórze przy ul. Zamojskiego 22. Tel. 66-33-33, 10-20-45 lub 11-67-66 (czynne całą dobę) lub z najbliższą jednostką MO. Dyskretna zapewniona.

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

CIAGNIK C-330, stan dobry — sprzedam. Edward Riewa, Lipnica Dolna 192, woj. tarnowska. g-44013
STARA 244, wywrotkę — sprzedam. Baran, Róża 279, k. Dębicy.

GOLF, diesel, produkcja 1976, 8. — drzwikowy — sprzedam. Szczawa, tel. 49.

TARNÓW! Własnościowe, 25,5 m² — sprzedam. Oferty 29438 „Prasa” Tarnów, Krakowska 12.

RADIOMAGNETOFON Philips — sprzedam. Brzesko-Okołim. tel. 31-79.

CIAGNIK C-330, sprzedam. Stanisław Burda, Dancisz 11, 32-088 Iwanowice, woj. krakowskie. g-44034

Punkt zbierania informacji na temat podwyżek cen

Kolegium przedstawicieli ponadzakładowych struktur związkowych województwa krakowskiego utworzyło punkt zbierania informacji i opinii dotyczących konsultacji propozycji podwyżek cen. Informacje i opinie prosimy przekazywać pod adresem kolegium — plac Szczepański 5, III piętro, pokój 309 lub telefonicznie: 22-19-37, 22-63-71, 22-75-11 wewn. 920, w godzinach od 14 do 16 do dnia 18 stycznia 1985 r.

Z dalekopisu

(a) Związek Inwalidów Wojennych PRL odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I klasy obchodził w grudniu ub.r. — 65. rocznicę powstania i 40-lecie służby i pracy dla Polski Ludowej. Z tej okazji 11 bm. zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, minister obrony narodowej gen. armii Florian Siwicki przyjął delegację Zarządu Głównego ZIW PRL z prezesem gen. dyw. Franciszkiem Księżarskim.

2 amerykańskich żołnierzy zginęło, a co najmniej 6 zostało rannych, kiedy w czasie szkolenia prowadzonego w płaskim na terenie amerykańskiej bazy wojskowej w RFN (w pobliżu Heilbronn) zapalił się pocisk samosterujący typu „pershing-2”.

Paryżanie obradowali w ponad 30 klubach, w setkach kawiarni. Kluby zbierały się, rzecz charakterystyczna, nie w „określonych bogatych”, takich jak XVI czy VIII, ale w obrębie starych „przedmieść” rewolucyjnych (Saint-Antoine, Saint-Martin, Saint-Denis, Saint-Marcel). Przykład Paryża oddziaływał zaraźliwie na prowincję. Burzyli się Marsylia, Lyon, Saint-Etienne, Tuluza, Narbonne.

Nie chcieli przystać na haniebny pokój. Nawisko Thiersa było symbolem reakcji i przegranej. Z jednej strony Paryża stały jego oddziały, a drugiej — Prusacy. W stolicy coraz

większy wpływ wywierała nowa władza powołany w lutym Komitet Centralny gwardii narodowej.

Nestor Rousseau, jeden z członków komitetu, wyznaczony, aby nadzorować porządek w mieście w nocy z 17 na 18 marca, oświadczył potem: „Kochając armię, maszerując z nią ramię w ramię przeciwko wrogom, pragnęliśmy za wszelką cenę uniknąć walki bratobójczej”.

Z 17 na 18 marca Thiers rozkazał odebrać paryskiej gwardii narodowej jej działo. Świadomie dążył do rozwiązania sytuacji wewnętrznej nawet kosztem przelewu krwi francuskiej. Nie

przewidywał jednak, że konfrontacja zbrojna przekształci się w wojnę domową.

Działa gwardii narodowej zgromadzone były na wzgórzach Montmartre, Chaumont i Belleville. Dzisiaj statyczne zdjęcie owego parku artyleryjskiego na Montmartrze 18 marca 1871 roku widnieje w polskich podręcznikach szkolnych.

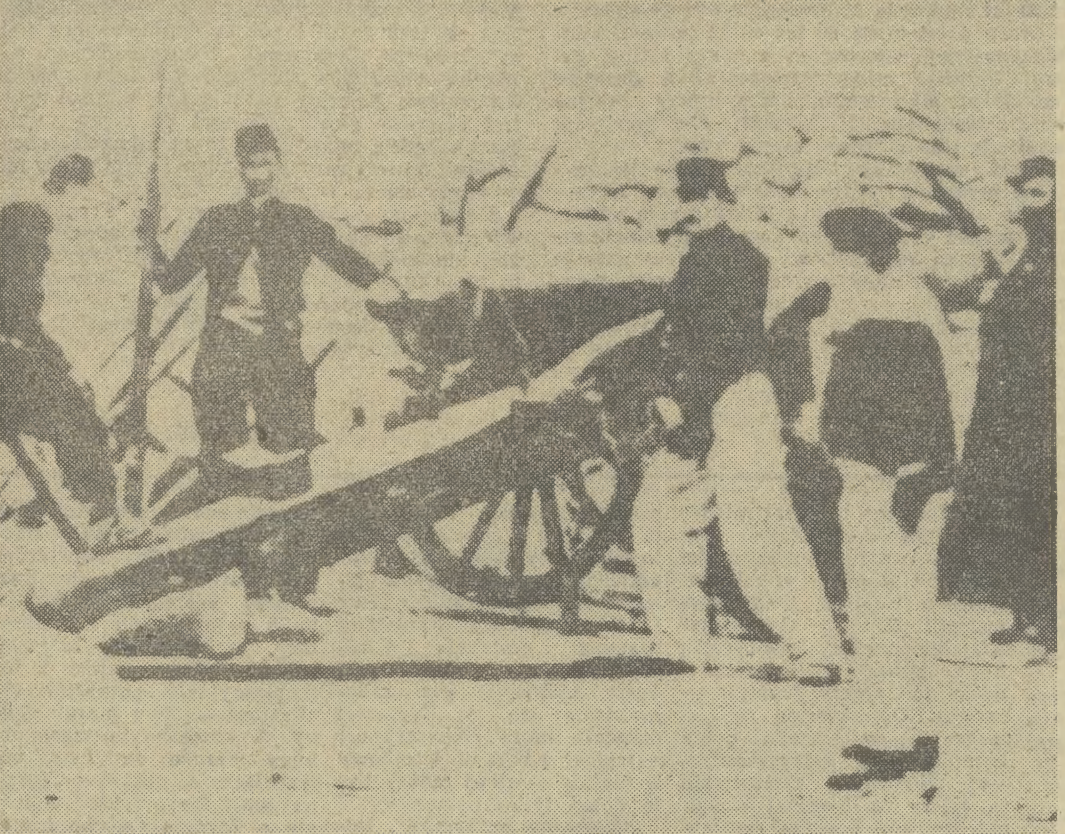
Wojśko Thiersa rozpoczęło akcję 18 marca, w sobotę o trzeciej nad ranem. Dzięki zaskoczeniu bez trudu zdobyły armaty, ale zabrakło koni i czasu, aby je wywieźć z Paryża. Tymczasem przedmieścia obudziły się. Otwierano sklepiki. Przed mleczarniami i winiarniami szepotano sobie coś półgłosem: wskazywano żołnierzy i kar-

Prezentujemy drugi fragment eseju profesora Jerzego W. Borejszy „Komunardzi”. Szkło ten został pomieszczony w wydanej co dopiero przez SW „Czytelnik” książce pt. „Piękny wiek XIX”. Autor pracuje w Zakładzie Dziejów Europy XIX i XX wieku Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Ma na swoim koncie ponad 100 publikacji, jest redaktorem naukowym „Czytelnikowskiej” serii „Panorama”. Nie stroni od popularyzowania historii na łamach tygodników literackich.

Pyat, oświadczył „Francja ludowa datuje się od 18 marca. Francja szlachecka zmarła w 1789 r. wraz z białym szlenderem! Francja burzowa skończyła w 1870 r. ze szlenderem trójkolorowym. Koniec z kastami, koniec z klasami!”.

18 marca Paryż mógł dysponować nominalnie 200 tysiącami gwardzistów narodowych i żołnierzy, dużym parkiem artyleryjskim, ogromnymi zapasami amunicji, złołem Banku Francji.

Tuż po 18 marca Wersal nie rozporządzał nawet 20 tysiącami żołnierzy; po ściągnięciu rezerw z prowincji w końcu marca zebrał 65 tysięcy. Komuna miała wtedy ogromną potencjalną przewagę nad wojskami wersalskimi. Brat Józef Dąbrowski — Teofil — dając typowej dla polskich komunardów opinię pisał, iż „ów rokosz posiadał środki, jakich żadna rewolucja nie miała”.



Śmierć komunardów przy moście Neuilly.

PIĘKNY WIEK XIX

taczownicy, wymierzone w stronę ludnych ulic, na murach zaś plakat jeszcze wilgotny, podpisany przez Thiersa i jego ministrów. Była w nim mowa o zastój w handlu, o wstrzymanych zamówieniach, o spłoszonych kapitałach: „Mieszkańcy Paryża! W waszym własnym interesie rząd postanowił działać. Niechaj dobrzy obywatele odsuną się od zła; niechaj udzielają pomocy państwowym siłom zbrojnym.”

Kobiety wystąpiły pierwsze (...) Otaczają kartaczownicy, nagabują artylerzystów: — Jak wam nie wstyd! Co wy tu robicie? — Żołnierze milczą. Czasem któryś podoficer próbuje oponować: — No, kochane, idźcie już sobie z Bogiem! — Głos nie brzmi groźnie, kobiety pozostają. Przybawiają gwardziści narodowi, wojsko zaczyna się z nimi łączyć, żołnierze odwracają karabiny kołbami do góry. Osaczony generał Lecomte trzykrotnie wydaje rozkaz strzelania do tłumu. Żołnierze nie słuchają go. Lecomte zostaje aresztowany.

Do godziny jedenastej niemal wszystkie działa zostały oddane. Gwardia narodowa wyłamuje się spod rozkazów rządu. Rozjadrzeni gwardziści i żołnierze domagają się śmierci generałów, któ-

JERZY W. BOREJSZA KOMUNARDZI⁽²⁾

rzy wydał rozkaz do bratobójczej strzelaniny. Oficerowie gwardii narodowej usiłują powstrzymać napór tłumu. Na próżno. Tłum wywleka uwiecznionych generałów Lecomte’a i Clémenta Thomasa osławionego rozstrzelaniem robotników paryskich w czerwcu 1848 r. i dokonuje egzekucji”. Jak pisze Prosper Lissagaray: „Szał mija niezwłocznie. Jest tam jeszcze dziesięciu oficerów, nikt im jednak nie grozi”.

Nie udało się nigdy ustalić, kto imiennie wziął udział w egzekucji generałów. Sady wersalskie skazały później na karę śmierci Frédérica Verdagura, sierżanta, który zachęcił żołnierzy do bratania się z ludnością i gwardią narodową; Charlesa Marie Lagrange’a, urzędnika handlowego; Simona Mayera, literata; Firmina Masse-lota, zegarmistrza; Herpina-Lacroix, robotnika najemnego; Charlesa Leblonda, sprzedawcę w winiarni. Ci ludzie pod względem pozycji społecznej byli reprezentatywni dla tłumu, który zapoczątkował Komunę Paryską.

18 marca o godzinie 15 Thiers z ministrami w pośpiechu opuścił Paryż. Władza znalazła się dosłownie na ulicy.

Na Ratuszu wywieszono czerwony sztandar. Jeden z przywódców ruchu, publicysta Feliks

Nie brak było takich, którzy ludzili się nadzieją, iż miażdżąca przewaga Paryża, wspartego przez inne miasta, może zdecydować o zmianie władzy w drodze pokojowej. Nie spieszo się z atakiem na Wersal.

„Nie miałem dość wykształcenia, aby być rządem...”

W niedzielę, 26 marca, odbyły się wybory do „Komuny Paryża”. Komuna stała się określeniem zarówno samego ruchu rewolucyjnego w Paryżu, jak i władzy rządzącej miastem, zwanej też w historii polskiej Radą Komuny.

Do wyborów przystąpiło 229 167 głosujących na 494 569 uprawnionych do głosowania. Absencja — przeważnie w okęgach zamożnych, w których znaczna część mieszkańców opuściła Paryż lub przygotowywała się do porzucenia go, była ogromna. Nie brakowało takich, którzy wolli obserwować wydarzenia nie opowiadając się. Komuna od początku miała tysiące przeciwników w samym mieście. Toteż udział w wyborach był już w pewnym stopniu zajęciem stanowiska.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Stanowczo: „nie zapraszam do domu...” osadza mnie w miejscu. Czego chce ta kobieta? Przecież nalegała, żebym przyjechał. Wystarczyła chwila zawahania, by zniknęła za ciężkimi drzwiami, które jeszcze przed sekundą zamknięte były na kłódkę. Zostałem w towarzystwie kaktusów, zdziczałych róż, wysokiej trawy. Drzwi do obory, którą łączy z częścią mieszkalną jedynie ścianka działowa, były otwarte. Struga błota wytoczyła ścieżkę do stajni. Głuch i żałośnie zaszczekał pies — jakby z wnętrza tej twierdzy zaniedbania i niewiary.

Trzy lata temu było tu pięknie. Wtedy żyła jej matka. To ona posadziła kaktusy i róże przed stajnią. Ona też posadziła dziki bez przy płocie, który jakby murem odgradza podwórkę od następnego domu. Rośnie ten bez od południowej strony kilka zaledwie centymetrów od okien sąsiadki, rośnie wysoko i gęsto. W zimie przez te haszce przebiega się jeszcze jakieś światło, w lecie, w gościnnym pokoju sąsiadki panuje prawdziwa nox atra. Dzień czy noc, światło trzeba palić. Dla tych ludzi Hades nie będzie niczym nowym a i czyścić może być dla nich rajem. Nie ma większej kary, od tej jaką wymyślił brat bratu czy przygotowuje siostra siostrze.

Dwa domy ogrodzone płotem i dzikim bzem stoją blisko drogi, która łączy je z wielkim światem. Ten wielki świat jest dostojnie pod nosem — 10 minut piechotą. Ale też owa droga łączy te domy z lasem, z puszcza. Zawieszona między cywilizacją a pierwotną naturą chałupę, pisa kolejną rozdział ludzkiego dramatu, wtykając weń poezję, która jest tak piękna, że wierzyć się wprost nie chce, by piękno było tu kiedykolwiek okrutne. Podobno, kiedy w maju obie siostry otworzą okna własnych domów — słychać śpiew słowika. Jedna słyszy na pewno, druga — chyba też...

kaleką w przyrodzie, to nawet jeśli uda mu się uciec, to okazuje się, że nie umie fruwać. Prawdopodobnie przyzwyczaili się do tego, że są ograniczone kłatką i wydaje im się, że tak już musi być. Nie zdają sobie sprawy, że mogłoby być inaczej, że sąsiadnie drzewo czy sąsiadni dach mogłby być ich domem na chwilę, na dłużej czy na zawsze. Trudno mu jest znowu rozplątać skrzydła i polecieć gdzieś dalej. Przestrzeń dla ptaka jest wszystkim: jest przenośnią, jest domem, jest wszystkim, jest wolnością, a wolność jest duszą ptaka.

Mówi dużo i emocjonalnie. Jej głos raz wznosi się, raz opada. To nie gra — to przeżywanie. Przywiodła tu na śmietnik obcego. Chce mu pokazać jak najwięcej, chce udowodnić, że ta walka o słowika ma jeszcze sens. Jeszcze... Za dwa lata w tym wyrobisku po starej cegielni słychać be-

głodna krowa w stajni sąsiadki, to wyjący z głodu pies za płotem, to biedna sarenka, która ponoć zdechła, bo sąsiadka zamknęła ją w stajni. Słowik? Owszem, piękny ptaszek, za którego Bogu trzeba dziękować, że przyzodobił nim świat.

— Najważniejsza natura to człowiek — mówią. — Domyślamy się, dlaczego. Dlaczego ona tak ludzi nienawidzi? Powiedziała mi jednego razu: ja ci k... będę cię dawć na skórę, że ty się sama stąd wyniesiesz.

— Gdzie?

— Widocznie na śmietnik. Ona by się wtedy radowała, gdybyśmy się na dnie tego śmietnika znaleźli. Ją to cieszy. Jak widzi cierpienie ludzkie.

Przy polnej drodze do śmietnika stoi niewielka rudera. Zbudował ją tu poprzedni naczelnik dla dozorczy, żeby miał

— My mamy przy niej powolne konanie. Niech nam tylko da spokój, to niech żyje jak najdłużej. Tak nam dokuczała, że mam już dość tego życia...

Po twarzy starszej kobiety kłębią się łzy. Oparła łokcie na stole i ukryła twarz w dłoniach. Cierpienie jest prywatną własnością i choćby człowiek chciał, nie może się nim podzielić z nikim. Współczucie? Coż znaczy ten gość? Opuścić człowieka, poważny wyraz twarzy, czasem milczenie, bo nie wypada inaczej. Ta kobieta gesty ma już za sobą. Ona ma po prostu fizycznie wszystkiego dość. Maż stale wypomina jej małżeństwo, ale czyż to jej wina, że siostra jest akurat sąsiadką. Nie wychodzi z domu, gdy tamta jest na podwórku, zasłania okna w kuchni kocem, żeby jej nie widzieć.

Na śmietniku wiatr hula coraz mocniej. Przelatuje przez ciepły płaszcz, sweter, aż do kości. Jesienny wiatr jest jak mściwy człowiek — musi dokuczyć.

— W tym szaleńczym tańcu wiatru jest poezja, niech pan posłucha. Ten wiatr nie lubi ludzi, którzy nie uznają jego matki — natury. Bywają takie chwile, że człowiek ma dość. Zabrałby się gdzieś i poszedł. Przecież zdaje sobie sprawę, wśród jakich ludzi ja żyję. Z drugiej strony, kocham tę ziemię.

— Wszystko ta ziemia przykryje...

— No tak... Tu w czasie okupacji Niemcy wywozili do lasu ludzi, strzelali, grzebali i przykrywali mchem. Sadzili drzewa, żeby po prostu zatrzeć ślady. Po jakimś czasie ktoś mądry pomyślał, że można z puszczy brać piasek, bo tam jest bardzo dobry piasek. Uruchomili kruszycę. Po ulicach miasteczka płatały się czaszki ludzkie. Kiedy poszłam do urzędu i wróciłam urzędnikowi na to uwagę, ten powiedział: proszę pani, niechże weźmie pani łopatę i zakopie. Będzie święty spokój.

LUCYNA DRELKIEWICZ

Zrywa się mroźny wiatr. Zatrząskują się z hukiem wrota do stodoły, stare drzewo skrzypi, jakby się żaliło — ale co ja, przybysz, mogę wiedzieć o jego skargach? Silny wiatr nagina ku ziemi karłowate drzewa owocowe, gdyby mógł, wyrwałby je z korzeniami, aby przestały rościć na tym gruncie spalonym nienawiścią i miłością jednocześnie. Nawet pies przestał szczeleć, nie słychać też krowy co przed chwilą dopominała się pewnie o jedzenie. Wiatr tu jest panem, dyktuje warunki w stajni, sprawdza wszystkie kąty i zakamarki, rozleje wodę w misce psa, porzuci sianko po oborze. Ta drobna kobieta sama drzwí nie zależy — więc wiatr lubi tu zaglądać. Ale jeszcze bardziej lubi baraszkować po śmietniku, nie opodał, pół kilometra stąd, w starym wyrobisku cegielni. Roznosi szmaty i papiery, pył i kurz, czasem szkło. Panoszy się tu tak, bo chce wyrzucić ostatniego lokatora, który majowym śpiewem zakłóca mu swobodne wycie. Jak w fortepianie — wystarczy, że jeden klawisz nie stroi a dyrygent ma pretensje do całej orkiestry.

Słowik przesiadł się tu niedawno; parę lat temu, kiedy nad Wisłą wycięto faszynę i nie było gdzie zbudować gniazda. Przy śmietniku jest niewielki zagajnik. Ludzie przyjeżdżają tu, najczęściej rano lub późnym wieczorem wysypać śmieci z przyczepy traktora, czy naładowanego powyżej gnojnicy wozu. Spieszą się. Wywalają byle gdzie, byle przedziej. Brzydzą się tego, co tu przywożą. I tylko jeden słowik wie jak kogo oceniać po ilości śmieci.

— Dlatego śpiewa coraz żałośniej...

— Potrafi pani odróżnić ton?

— Potrafię rozpoznać przyczynę. Znajomi, którym żalę się czasem, opowiadają o swoich kłopotach mówią mi: nie na to nie poradziś, powinnaś się sto lat wcześniej urodzić.

— Wtedy świat był lepszy?

— Dział tak się wydaje.

Prowadzi mnie brzegiem śmietnika, pokazuje nadwęglone szmaty, foliowe worki, potłuczone szkło, zużyte opony. Sterty śmieci sięgają galezi młodych drzewek. Zagajnik tonie w nich niczym we mgłę.

— Jeśli człowiek jest hodowany a nie wychowywany, to je mu wszystko jedno, gdzie wysypie śmieci. Może nawet na stół wigilijny sąsiada. Gdzie pojawia się człowiek, tam ucieka natura, ale myśmy powinni jako te rozumne istoty chronić tę naturę. Czy za kawałek tej ziemi warto niszczyć tę perle polskiej przyrody? No, warto niszczyć?

Waska polna droga kończy się nagle. Dalej jest już tylko ląka. I cisza. Tu na śmietniku nawet wiatr się żłości. Co chwilę porывa coś ze sobą, taszczy, rozrywa, roznosi po łące. Wie, że nie wygra z ludźmi i odpada im ich cywilizacja. Nie może mścić się na ludziach, więc mści się na ptakach co tu szukają schronienia.

Każdy ptak jest stworzeniem wolnym, potrzebującym przestrzeni. Wszystko jedno czy jest to zwyczajny wróbel, czy gołąb, trochę większy jastrząb, ważniejszy orzeł.

— One wszystkie potrzebują przestrzeni, wolności. Symbolem tej wolności jest słowik. A przecież jest to ptak szczególnie chroniony. On już ginie całkiem, właśnie przez to, że nie ma własnego siedliska. Te ostatnie już słowiki nie mają uprzedzenia do ludzi, którzy po ich życie sięgają, jak pan jedzie tedy rowerem, to on będzie siedział na gałązce i śpiewał. Ja nieraz miałam ochotę podejść i złapać go, ale sobie myślę: szkoda go straszyc.

Opowiadam o tym w domu za dzikim bzem. Mówię o wrażliwości przeżywania natury, umiowaniu przyrody przez sąsiadkę. Odpowiadają mi sztycherzy śmieci:

— To jest tylko takie gadanie. Pewnie usłyszała coś wy-czytała gdzieś, że taki człowiek, który kocha przyrodę, to bliźniemu nie robi krzywdy. Ona w ten sposób robi się dobra.

— Ona kocha przyrodę, ona kocha bliźniego — Stawia mi to pytanie sąsiadka z drugiej strony, która widząc, że ktoś obcy kręci się niedaleko — przyłapała, by też swoje dopowiedzieć. Ono do kościółka nie chodzi, nie jest wierząca i jak jej się w oczach tróci — tak robi dla ludzi.

Wiatr ze śmietnika przyleciał tu za mną. Gwizda w okiennych szparach, jakby chciał coś dodać a może tylko zagłuszyć ludzką pamięć. Nie wie, że swą natarczywością jedynie ją wystrasza, bo człowiek zawsze w obliczu grozy, nawet urojonej, myśli kieruje do tego co piękne, co wznio-słe, co mu potrzebne. Wirują w uszach uszysszane na śmie-niku słowa:

— Ptakom wolność ograniczają przez wszystkim ludzi. To przecież oni wymyślili kłatki. Raz uwieczniony ptak jest

TAKI POLSKI PTAK — SŁOWIK



Fot. Marcin Burger

dzie tylko śpiew grozy, chichot odpadów, szloch cywilizacji. Kiedy tu jeszcze mieszka słowik i śmietnik jest piękny, bo lokatorem jest symbol...

— Tak, walczę o odrobine tego co Pan Bóg stworzył, o odrobine tego świata, co kiedyś był piękny. To co jest złe, chce zmienić na lepsze. Pokręcałabym głowę tym ludziom, którzy doprowadzają do zagłady przyrody, i powyrzucalabym tu na ten śmietnik. Przeraża mnie, gdy zaczyna palić te opony, spala i słowika. A człowiek tak niewiele ma w życiu radości a jeszcze chce mu zniszczyć symbole. Za kilka lat takich śmietników będzie więcej i czy słowik ma wtedy jakiś wybór? Dokąd przyjdzie mu się przenieść. A przecież to taki polski ptak — słowik.

— Czym się słowik może odwdzięczyć człowiekowi?

— Tylko śpiewaniem. Ale to już nie jest śpiew — to głos błagalny słowika. Ludzie nie znoszą dwóch rzeczy: lepszego od siebie i takich, którzy ich proszą, błagają o pomoc, o ratunek.

W domu za dzikim bzem zagościło chwilowe zdziwienie. Słyszą o wszystkim pierwszy raz. Dla nich natura — to

kto pilnować tego śmietnika, jakby był on sensem życia. Widoczne są ślady po wyrzucanych oknach i drzwiach. Da-chu chyba jeszcze nie zdążył zająć. Zmienił się naczelnik. Ta rudera — to jeszcze jeden symbol tego miejsca.

— Tyle pozostanie po wzniosłych ideach ludzi, co kosmos chce zdobywać a zapomina, że najpierw trzeba zdobyć serce i zaufanie. Najpierw trzeba być człowiekiem, trzeba uratować człowieka i jego symbole. Najpierw trzeba kochać przyrodę, a dopiero potem ją wykorzystywać.

W domu za dzikim bzem kobiety prozaicznie gestykulują: — Niech ratuje słowiki tam — zakreślają ręką szerokie koło — a nie tu. Bo tu, na tych śmietnikach, to tylko wrony i wróble siedzą. Ona nie robi nikomu krzywdy? Panie, żeby to co robi innym ludziom, Pan Bóg na nią zesłał, tego jej żyć! Syn mój kawalerem był, wtedy była dla nas dobra. Ale odgadł syn się ożenił z inną, ona zaczęła na nas wro-gować. My z Białostockiego przyjechalśmy tu, już 5 lat będzie. Gdyby ten, co nam to siedlisko sprzedawał, powiedział — jakiego będziemy mieli sąsiada, nigdy byśmy tego nie kupili.

WITOLD ŚLUSARSKI

Wiatr staje się coraz mocniejszy. Już beczelnie podsluchuje naszą rozmowę. Im więcej ludzkich cierpień i brudów w niej słychać, tym bardziej staje się nachalny.

— Ten wiatr chce nas wyraźnie wyrzucić z tego śmietnika, jakby bronił go przed ludźmi. Albo może to śmietnik broni swojej wolności, mając za kompana tę wichurę?

— Śmietnik broni swojej wolności przed ludźmi, mówi pan? Może broni... I bardzo dobrze. Jest to taki mój świat. Kiedy brakuje mi dwóch centymetrów od tego, żebym się zlamala, przychodzi tu. Ja wtedy nie zauważam śmieci — słucham jak śpiewa słowik gdy jest maj, co mają do powiedzenia inne ptaki, które szukają tu odpoczynku. Ja wtedy myślę i słucham. I jestem z nimi. Zapominam o wszystkim. Zostaje mi tylko jedno uczucie — bojaźń. Tak, boję się — są rzeczy, które mnie przerażają...

Patrzy w dal jakby chciała wypatrzeć kolor tego wiatru, albo zobaczyć słowa, które padły w domu za dzikim bzem. Ona ich nie zna, ale wie, że były takie a nie inne:

— Najlepiej byłoby gdyby ktoś ją solidnie sprzął, żeby się bała. Szaleńców trzeba w korbach trzymać, bo zagrażają innym ludziom. Żeby tak zrobić, trzeba innego szaleńca. Jedyne wyjście: dać jej domek na odludziu, gdzieś daleko od nas...

W urzędzie miasta nikt nie chce mówić o niej. Każdy usmiecha się dwuznacznie. Bywa tu częstym gościem. Najczęściej nie zastaje kompetentnego urzędnika. Kiedy wreszcie udało się jej dotrzeć do konserwatora przyrody, ten odpowiedział jej krótko: gdzieś to wysypisko śmieci być musi. Co najwyżej słowiki przesiedlają się gdzieś indziej.

— No tak, ale żyłaby pani tu bez tych symboli, żyłaby pani bez piękna i bez wolności. Można tak żyć?

— Można istnieć, ale nie żyć. Wszyscy ludzie są tak przy-toczeni swoimi problemami, żeby kupić kilo mięsa, żeby sto złotych przynieść więcej do domu, żeby zbudować dom lepszy od sąsiada, bo przecież po tym się ocenia wartość człowieka — co ma na sobie i w czym mieszka. Ja mam inne zasady: nie jak cie widzą tak cie pisa...

— Może jak cie czują...

— O, nie. Mnie to ludzie różnie czują, ale ja się tym nie przejmuję, bo ja musiałabym skrócić się do ich poziomu, żeby oni mnie dobrze czuli...

A w domu za dzikim bzem dwie sąsiadki przekonują mnie: — Nie nie widać panie, żeby ona przyrodę kochała. Co z tego? Choćby kochała przyrodę, to ludziom krzywdę robi. Nawet Neron miał w sercu więcej litości niż ona. Mojego męża, który jest inwalidą — ślepiakiem nazywa, skurwysyny na nas woła. A kiedyś przechodziłam drogą, ona stała na kupie gnoju. Gdy mnie zobaczyła, odwróciła się tyłem do mnie, poklepała się i tylek mi pokazała. To jest słowik? W głowie jej słowik?

— To prawda, że tu jest słowik, ja sama słyszałam. On tu wszędzie śpiewa. I słowikowi nie się nie dzieje, bo to jest pełno robaczek i on sobie zbiera. I las ma pod nosem i może sobie fruwać. Tu wszystkie ptaki mają wolność...

W sklepie naprzeciw pusko. Ani ludzi, ani towaru.

— Jedyne co może peryferyjny sklep — mówi sprzedawczyni — to zasługiwać na pogardliwość.

Zna wszystkie osoby, o które pytam. Wymieniam nazwiska. Kiwa głową i milczy. Nie chce rozmawiać o ludziach, porozmawia o ptakach:

— Co zrobić z tym słowikiem, który za chwilę już nie będzie miał swego siedliska, bo śmieci go stamtąd wyrzucą? — No cóż, nie ma wyboru, trzeba go po prostu zamknąć w klatce. Trzeba mu odebrać wolność. Niestety, do tego zmusza cywilizacja. Chyba, że zainteresuje się nim jakiś związek ornitologiczny, a może kupi go jakiś tatuś dla swojej córki, która wymarzyła sobie nie krokodyla, lecz właśnie słowika.

Mówi dużo. Wyraźnie lubi mówić — a może mówi, żeby o nic jej więcej nie zapytać. Nie słyszę dalszych słów, przypominam sobie, co usłyszałam godzinę temu na śmietniku: — Człowiek boi się coraz więcej. Coraz więcej jest spraw i rzeczy, które człowiekowi zagrażają. Zmiany w osobowości ludzi są tak wielkie, że przerażają. Należałoby się zastanowić, czy kiedyś nie będą się ludzie nazywać wyrzuceni na śmietnik. I to wcale nie będzie działalność naganna. Jeżeli drugiego wyrzucisz na śmietnik — to znaczy, że ty jesteś mądry. Który to ze znanych mędrców chodził w białym dzień po ulicach ze świecą? Uczniowie pytali go: mędrze, czego szukasz? A on odpowiadał: szukam człowieka...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

Paryż wybrał do Rady Komuny 90 członków. Nie wszyscy jednak przystąpili do pełnienia swych obowiązków. Wśród wybranych było dwudziestu kilku robotników. Większość stanowili urzędnicy, buchalterzy, dziennikarze, prawnicy, nauczyciele. Rada Komuny była proporcjonalnie o wiele mniej robotnicza, jeśli chodzi o jej skład społeczny, niż sam ruch paryski. Pod względem politycznym „większość” Komuny składała się z blankistów i neojakobinów, zwolenników dyktatorskiej władzy politycznej, często zapatrzonych w przeszłość i kopiujących mechanicznie schematy władzy z czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, którym ulegli zarówno stary Charles Delescluze, jak i młody Raoul Rigault. Chcieli działać według reguł dawnych rewolucji burżuazyjno-demokratycznych, a mieli do czynienia z ruchem, który wykraczał poza te ramy.

Wrogowie Komuny chętnie karykaturowali przywódców „większości”. Na przykład pisarz Paul de Saint Victor, „Stary Delescluze uchałkarykował się na Maksymiliana Robespierrea”. Feliksomu Pyatowi dość było pozostać sobą samym, aby odegrać szaleństwo i podłość Marata, Rigault zastąpił w pozie Saint-Justa.

Do „mniejszości” Komuny należeli wyznawcy idei Josepha Proudhona. Występowali oni z programem konkretnych reform społecznych, podkreślali pierwszeństwo hasła ekonomicznego przed postulatami politycznymi. Byli przeciwnikami wszelkiej dyktatury, niekiedy w ogóle ne-

gowali celowość walki politycznej. Wiele z nich należało do Pierwszej Międzynarodówki.

Trudno jednak przeprowadzić ścisłe rozgraniczenie polityczne wśród członków Rady Komuny. Niewiele było tu jednostek wybitnych o jasnym programie i umiejętności przewożenia mas. Proudhon, którego wpływy głosił wśród robotników na kontynencie europejskim, zmarł w 1865 r. Z Marksem mieszkającym od wielu lat w Londynie, związanych było bliżej tylko

chwilę, szef rządu wersalskiego odparł: „Wypuść Blanquego oznaczałoby to tyle, co dać jeden korpus wojska”.

Rada Komuny przejęła całą administrację miejską. Tworzyła nowe urzędy. Rozgłaszała był niesamowity. Brano ludzi prosto z ulicy. Muzyk Raoul Pugno zgłosił się do prefektury policji, aby uzyskać przepustkę na wyjazd z Paryża. Mianowano go inspektorem Komuny do spraw muzyki.

KOMUNARDZI⁽²⁾

Do wyjątków należeli ludzie tacy jak odlewnik Descamps, który zapytany po Komunie przez sądownictwo, dlaczego nie sprawował urzędów, odparł: „Nie miałem dość wykształcenia, aby być rządem”.

Kim był przeciętny komunard, jeden z tych kilkudziesięciu tysięcy, które wzięły udział aktywnie w walce i pracach Komuny Paryskiej? Bo powiedzmy od razu: nie każdy z owych ponad dwustu tysięcy wyborców poparł Komunę Pa-

ryską, a dwadzieścia tysięcy gwardystów narodowych okazało się papierową gwiazdą. Tylko część z nich służyła istotnie w swoich batalionach.

Po raz pierwszy w historii nowoczesnych rewolucji ponad połowę zwykłych uczestników ru-

chu stanowili robotnicy i rzemieślnicy. Na podstawie 35 tysięcy spraw osób sądzonych po Komunie można stwierdzić, że było wśród nich około 5500 robotników budowlanych, ponad 4100 metalowców, około 2800 pracowników przemysłu drzewnego, 1500 obuwiczy, 1350 dzielników, ponad 2400 pracowników przemysłu artystycznego, 925 introligatorów i drukarzy, ponad 1500 drobnych handlowców, 1200 rentierów, kupców i przedstawicieli wolnych zawodów, 1700 doradców i służby domowej.

Najmłodsi uczestnicy Komuny mieli nie więcej niż 12—13 lat. To o jednym z nich, paryskim gawrozie, tak pięknie pisał później Wiktor Hugo. Według statystyk, grupa komunardów od 16 do 20 lat stanowiła 11 procent, od 20 do 40 lat — 53 procent, od 40 do 60 lat — 32 procent. Podczas egzekucji zbiorowych w maju 1871 r. generał Galliffet kazał występować z szeregów swobodnym albo po prostu tym, którzy mieli już około czterdziestu lat. Mawiał: „Oni pamiętają rewolucję 1848 r. To są rezydenci”.

Wśród uczestników Komuny Paryskiej wyraźnie przejawiali ludzie świadomi tego, co czynią. Ze wspomnień i dokumentów można odwozywać portret przeciętnego paryskiego komunarda: robotnika, rzemieślnika czy drobnomieszcza, patrioty i republikana, zwolennika radykalnych reform, człowieka, przeciwnika władzy „kapitału”, człowieka, którego proletariackie poczucie klasowe było jeszcze bardzo niepełne. „Socializm” jest dla niego pojęciem niezwykłe szerokim; za socjalistę może się uważać każdy walczący z nędzą i domagający się bezpośrednich rządów mas.

Kostiumem komunarda w roku 1871 był mundur gwardii narodowej; „w cywilu chodzą przeważnie bourgeois i wrogowie”. Komunard był uzbrojony, paradował bez względu na potrzebę z karabinem, szablą czy pistoletem (na ogół w zależności od stopnia). W pencej gali i uzbrojeniu przesiadywał w kafejkach, estymetach i klubach. Takim go pokazują fotografie. Komunard chętnie uwiecznia się na nich. Ma poczucie misji historycznej, świadome, czy nieświadomie nawiązujące do tradycji sanktultów i rewolucjonistów 1848 roku.

Komunardzi byli zwolennikami bezpośrednich rządów mas i uważali swoich przedstawicieli — zgodnie z tradycją Wielkiej Rewolucji Francuskiej — za mandatarzystów, nie za reprezentantów (jak w 1848 roku) i nie za deputowanych (jak za Drugiego Cesarstwa). Nieprzypadkowo robotnicy warsztatów zbrojeniowych Luwru chwaliłi podczas Komuny statut pracy, którego artykuł pierwszy głosił: „Delegat do spraw zarządzania będzie mianowany przez zebranie robotników i odpowiadany za każdym razem, kiedy nie wywiąże się ze swoich obowiązków”.

Świadomy socjalista Wegler Leo Frankel po wybraniu go do Rady Komuny oświadczył: „Jeżeli nie zrobimy niczego dla klasy robotniczej, to nie widzę racji bytu Komuny”. Ludzono się, iż w Paryżu autonomicznie, niezależnie od całej Francji, uda się przeprowadzić reformy, nie prowokując wojny domowej.

(c. d. n.)

JERZY W. BOREJSZA

HISTORIA DOGMATU

(I)

Diabeł, w którego posępnym cieniu żyła Europa przez kilka stuleci, największy swój wpływ na świadomość ludzką osiągnął w okresie masowej psychozy „polowania na czarownicę”, a więc w XVI i XVII w. Z biegiem czasu jednak jego nadprzyrodzona potęga, dzięki której nekaj ludzkość wszelkimi możliwymi nieszczęściami, poczęła się kruszyć. W połowie bieżącego stulecia wiara w istnienie diabła poczęła wręcz zanikać, co skłoniło papieża Pawła VI do opublikowania w 1972 r. specjalnej wypowiedzi na temat realnego istnienia szatana, a Kongregację Doktryny Wiary do wydania, w trzy lata później, studium pn. „Wiara chrześcijańska a demonologia”.

Odpowiedzialności za zło istniejące w świecie St. Testamentu nie zwala więc na przeciwnika Boga — diabła, a grzech traktuje jako konsekwencję niedoskonałości, skłonności do grzechu, natury ludzkiej.

Czy oznacza to, że wcześnie fazy religii Hebrajskiej, nie znali demonów? Owszem. Biblia w kilku miejscach wspomina, dość niejasno zresztą o demonach — złych duchach pustyni (niektóre z nich były pici żeńskie). Część biblistów chętnie by się owych demonów wyparła. („W przeciwnieństwie do angelologii o demonach w księgach St. Testamentu w ogóle nie ma mowy” — pisał ks. prof. E. Dąbrowski). Wydaje się przecież, że bliźni prawdziwy są ci biblisty, którzy w demonach pustyni widzą relikty bardzo starych wierzeń charakterystycznych dla koczowniczych plemion jakimi byli Hebrajczycy przed podbojem ziemi Kanaan, nazwanej później Palestyną. Sądzą oni nawet, że owym demonom pustyni składano ofiary.

(Są także teksty, w których słowo „szatan” jest synonimem „gniewu Jahwe”.)

Tłumacze Septuaginty, słowo „szatan” oddali greckim określeniem „diabolos”, czyli „oszczercza”. Złatinizowany „diabolus” wszedł, jako diabeł, do języka polskiego.

Szukając rodowodu diabła natrafiamy jeszcze na fragment „Księgi Mądrości”, autorem której był, żyjący w II w. p.n.e., szellenizowany Żyd. Pisał on: „Bóg stworzył człowieka niemiernym”. Lecz przez nienawiść diabła wszedł śmierć na okrąg ziemi, a nadsłuchując go ci, którzy stoją po jego stronie”.

Niektórzy biblisty dopatrują się w tym cytacie sugestii, jakoby Wąż z „ogrodu Eden”, czyli z „raju” był właśnie owym diabłem. Jest to „jednak hipoteza naciągana. (Wypada dodać w tym miejscu, że „Księga Mądrości” również została odrzucona przez kanony żydowski i protestancki).

Alie, powie ktoś — i słusznie — Kościół naucza, że szatani to aniołowie, którzy podnieśli bunt przeciw Bogu jeszcze przed stworzeniem świata. Rze- czywiście Opowieść o zdołgmatyzował IV Sobór Laterański z 1215 r. stwier-

TEATR

Pojawienie się w naszym życiu teatralnym nowej struktury instytucjonalnej, co zazwyczaj następuje z pomocą i parady przy wtórze prasowych oświadczeń, nie zawsze owocuje dojrzalszymi dziełami artystycznymi.

Otóż przed ponad półroczem powołano w Tarnowie Ośrodek Artystyczny dla Dzieci i Młodzieży. Była zatem szansa, by — wedle powyższego wzorca — zadać w tuby, przebić się z nazwiskiem. Ciekawe, że tak się nie stało... Ba, o istnieniu nowego tworu i jego szefa do dziś mało kto wie. Ośrodek, a konkretnie Scena Lalki i Aktora dała się natomiast poznać — o paradoksie naszych czasów — ze swej działalności.

Pracami jego kieruje Ewa Marcinkówna, która do rodzinnego miasta przybyła z Rabki, konkretnie z tamtejszego „Rebca” (temu dyktowała ostatnimi laty). Ośrodek i scena działają zaś w ramach organizacyjno-financejowej struktury tarnowskiego Teatru im. L. Solskiego, co jest wymogiem realnych możliwości stutysiecznych miasta. W chwili startu ośrodek posiadał zespół własnych aktorów-lalkarzy, także doświadczonych — np. Jana Łukacza pożykanego z Zielonej Góry, i studentów, których na praktykę ostatniego roku zajęć „przekazali” doń wrocławski Wydział Lalkarski krakowskiej PWST. Oparcie się na „nie skończonych” jeszcze aktorach ma charakter wyjściowej zasady Marcinkówny: sens pracy tkwi nie tylko w kształtowaniu aktorów, ale i w ich umiejętnościach, lecz również w zaszczepianiu — u przodu aktywności zawodowej — „sumiennego i poważnego, niekiedy i żarliwego” stosunku do pracy.

Aktywność zespołu znalazła swój wyraz — jak dotąd — w trzech spektaklach. Całkowicie różnych, operujących odmienną techniką i poetyką, proponujących stylizację odpowiedziela dla różnych adresatów. Na inaugurację sezonu przygotowane „Kopciuszka” i gdyby oceniać te decyzje repertuarową poprzez moc skojarzeń, jakie niesie tradycja Perraultowska baka, wybór taki byłby strzałem w dziesiątkę. Niestety, do realizacji wybrał się dydaktyczno-aluzyjny wersję Eugeniusza Szwarca, co wyrażało twórców z rąk argumenty w dyskusji z dziećmi widzownią. „Mądra Polak po szkodzi...” „Można by powiedzieć, gdyby nie rozstrajający wpływ adaptacji na działania przed i za parawanem. Komentarz tekst rozwiela akcję — nie różnicuje wyraźnie linii dramatycznej, co jest tak cenne zawsze, a w sztukach dla dzieci szczególnie. A że głos aktorów nie zawsze dociera do wszystkich rzędów widzowni, że niektóre lalki-kukły są kukłami w potoczny sensie, że dwie „żywe” postaci: Króla — Grzegorza Janiszewskiego i Odźwiernego — Krzysztofa Stosura, to jakby za mało, jak na spór długości spektakli, że koniec końców reżyserowi całości Maciejowi K. Tonderze pomysłów wystarczyło na żywy plan — to sprawa, że „Kopciuszka” nie wykracza poza przeciętność scenicznej polskiej teatrów lalk. Związka, że robota Ma-

cieja Tondery, reżysera młodego-zdolnego-docenionego wykazuje oznaki pospieszności widoczne choćby w zlekceważeniu wartości białej scenografii Elżbiety Oryzanowskiej-Zielonackiej, scenografii, która „grała”, jeśli dopracowano doń efekty świetlne — barwne. Odpowiedziela na zarzuty są co prawda pełne komplety na kilkusetosobowej widowni i zamówienia na bilety na kwartał z wyprzedzeniem. Spektakl jednak, mimo rozebrania się młodych aktorów, nie przekroczył po-przez, której mu rękami reżysera nie założono.

Wędrowną ta już trwa i chociaż pomysły to nie nowy teatr w przedszkolach zorganizował w latach 60. Wrocławski Teatr Lalek za dyrekcji Stanisława Stampf, podobnie działa współcześnie jeleniogórski Teatr Animacji) jego zadomowienie się w Tarnowie oznaczać może powszechność teatralnej edukacji i zabawy w teatrze o jakiejś można było dotąd tylko pomarzyć. „Czerwona czapeczka”, latwo zauważyć, powstała w formule zamkniętej dla widza cokolwiek już dorosłego — i tu widać jak na dłoni!

Grzegorz Janiszewskim, pomysłodawcą skarpetykowych (i nie tylko) bohaterów, jest parodystyczny kontrast między wierszykami Słiwaka o zwierzątkach i zwierzętach a sposobem animacji postaci, który wynika z inscenizacyjnych pomysłów realizatora — Ewy Marcinkówny. A wszystko to razem do kupy bardzo śmieszne, strącające o poetykę „Zielonej gęsi” (na przykład w scenie o Zapie i Ogórku kiszonym).

Świeżo upieczeni aktorzy występują w „Bajkotece” u boku Krzysztofa Stosura (3 sezon w Teatrze im. Solskiego) i Jana Łukacza, któremu oba kameralne spektakle zawiązują oryginalną muzykę. Piosenka „Różne są na świecie zwierzątka...”, ma wszelkie szanse, aby stać się szlagierem przedszkolnym.

Pierwsze półroczu artystycznej działalności Sceny Lalki i Aktora wykazało, że potencjał twórczy grupy aktorów znalazł swe potwierdzenie w realizacjach scenicz-

BILANS LALEK



Fot. Jarosław Kyrcz

Dogmatyka, szukając rodowodu diabła, odwołuje się w pierwszej kolejności do Starego Testamentu. Spróbujmy więc pójść śladem zawartych w nim przekazów.

W Księdze Rodzaju odnajdujemy znaną scenę kuszenia Ewy przez Węża. Tradycja chrześcijańska widziała w nim uosobienie szatana. Współczesna biblistyka natomiast i teologia odnoszą się do owej tradycji sceptycznie.

„Jest godne uwagi — pisał kardynał John Henry Newman — iż w całym Piśmie św. nie ma bezpośredniej wskazówki, jakoby Wąż, o którym jest wspomnian w kuszeniu Ewy, był złym duchem, a dopiero wtedy, kiedy w dwunastym rozdziale Apokalipsy docho- dzimy do wizji Niewiasty i Dziecięcia oraz ich przeciwnika, smoka”.

Sprawa kuszenia jest, z wielu względów, o tyle godna uwagi, że warto jej osobną poświęcić publikację. Tu nadmieniam tylko, iż — zdaniem biblistów — jest ona, podobnie jak wiele innych opowieści w Księdze Rodzaju, symbolem, przy pomocy którego autorzy Starego Testamentu uświłowiali wyjaśnić odwieczny problem cierpienia, zła, śmierci.

Wiele osób, które zetknęły się ze Starym Testamentem, sądzi, iż wcho- dzące są w skład tego zbioru pisma, ułożone są w porządku chronologicznym. Inaczej mówiąc, że Księga Rodzaju opowiadająca o stworzeniu świata i ludzi oraz ich „upadku” przez grzech nieposłuszeństwa należy do najstarszych, a więc przedstawia najdawniejsze wierzenia Judaizmu, religii, z której chrześcijaństwo tak wiele zaczerpnęło wątków. Rzeczywistość przeczy takiemu mniemaniu. Pomiędzy, ważny składnik, fakt, że dokonana przez kapłanów, literacka redakcja starych, znanym Izraelitom, tradycji nastąpiła dopiero w IV wieku p.n.e. oraz że „Księga Rodzaju jest utworem kompilacyjnym: zbiorem krótszych lub dłuższych opowiadań, niekiedy luźno ze sobą związanych i pochodzących z różnych środowisk i z różnych czasów”.

I, należy przypomnieć, że przed niewolą babilońską, a więc przed VI wiekiem, pojęcie szatana było w wierzeniach żydowskich bardzo mgliste. Nawet w tych, nielicznych zresztą, fragmentach St. Testamentu, w których „na upar- tego”, można by się doszukiwać postaci ziego ducha, jego rola jest wręcz marginalna. Fakt ów nie powinien dziwić, ponieważ konsekwentny nio- teizm Starego Testamentu wszystko, cokolwiek miało związek z ludzkim losem, zarówno dobro jak zło, przypisywał wyrokowi Boga. W Księdze Izajasza czytamy: „Tworzę światło i stwarzam ciemność; czynię pokój i stwarzam zło. To czynię ja, Jahwe”.

Spośród biblijnych demonów najbardziej znanym był Azazel. Inny — Gad, okazał się natomiast semickim bożkiem pomysłowości, zdegradowanym z upływu czasu do roli demona. Bardziej tajemniczą postacią jest żeński demon Lilith¹⁾, jednakże jej podobieństwo do babilońskiej (również żeńskiej) demona „lilitu” dowodzi, że ta niezwykła postać — diably pochodzą z importu.

Towarem z importu są również dwa znane demony Asmodeusz i Belzebub. Pierwszy z nich występuje w Księdze Tobiasza, którą biblistyka katolicka zalicza do opowieści ludowych. (Żydzi i protestanci uznali ją za apokryf i nie włączyli do kanonu swoich ksiąg świętych).

Asmodeusz z Księgi Tobiasza występuje jako morderca siedmiu (po kolei) mężów Sary. Tobiasz zwycięża go przy pomocy sproszkowanej rybiej wątróbki, która we wschodniej medycynie uchodziła za bardzo potężny środek.

Chrześcijańska tradycja zrobiła z Asmodeusza specjalistę od rozwiązań. Historia porównawcza religii stwierdza natomiast, że Asmodeusz przywodził z Persji, gdzie egzystował jako bożek gniewu, Esmadewa.

A Belzebub? — W tej sprawie zdania uczonych są podzielone. Jedni sądzą, że jego prototypem był Baal-zebub, czyli Pan much, inni wywodzą Belzebuba od bożka Baal-zebulu, czyli Pana przepręgi (otchlani).

W najbardziej zabawny sposób, a manowiele przez nieporozumienie narodził się Lucifer, przez wielu demonologów uważany za księcia diabłów. Otóż autor Księgi Izajasza, opowiadając o jednym z potężnych władców Wschodu, zapowiedział, że upadnie on jak gwiazda zaranna („Lucifer”). Pobożna interpretacja, usiłująca za wszelką cenę dożyć we wspomnianym tekście ukryty, religijny sens, uznała owo mocarza za diabła, nadając mu przy okazji przepiękne poetyckie imię: Lucifera. (Po łacinie: „Przynoszący światło” lub „Gwiazda poranna”).

Skąd natomiast wywodzi się Szatan? Słowo „szatan” jest pochodzenia hebrajskiego i oznacza „przeciwnika”; bądź „oskarżyciela” (Dziś powiedzieli- byśmy: prokuratora). O tym, że minęło wiele, wiele stuleci zanim Szatan przelotem w Ziego, w przeciwnika Boga, świadczy m.in. fakt, że w jednej z ksiąg biblijnych terminem tym określono „anioła Jahwe”, czyli „wy- stawnika Boga”.

W Księdze Hioba szatan jest jednym z „synów bożych” (aniołom). Wprawdzie zysła on na Hioba serię straszliwych nieszcześć: skrajną nędzę, choroby, wytraca mu rodzinę, ale — jak podkreśla autor Księgi — wszyst- ko to dzieje się za zezwoleniem Boga.

dając: „Diabeł bowiem i inne zle duchy zostały przez Boga stworzone jako dobre z natury, ale sami siebie uczynili złymi. Człowiek zaś zgrzeszył za podstępem diabła”.

Wprawdzie św. Jan Chryzostom twierdził, że „przyczyną wszelkich upadków i nieszcześć, na które ludzie się uskarżają, nie jest diabeł, lecz ludzkie niedbalstwo”, jednakże nie czujemy się kompetentni do zabierania głosu w tej tak ważnej dogmatycznej kwestii. Mamy natomiast prawo przypomnieć, iż opowieść o buncie aniołów nie pochodzi z Pisma św., a z bardzo popularnej wśród Żydów w I w. oraz wśród pierwszych pokoleń chrześcijan „Księgi Henocha”, którą — jako apokryf — odrzucili nie tylko Żydzi, ale i chrześcijanie. Mimo iż nie uznaje jej także Kościół katolicki, informacja podrzucająca przez zaświaty autora „Księgi Henocha”, znalazła się w jego dogmatyce.

Nic dziwnego, że autorzy wydane go w Holandii i zaaprobowanego przez tamtejszą hierarchię kościelną, katechizmu odnieśli się sceptycznie do tych, nie potwierdzonych autorytetem Pisma św., informacji.

Mówiąc o Księdze Henocha, nie można przemleć fakt, że podobnie jak inne, współczesne jej utwory literatury apokaliptycznej, była ona znana również autorom Nowego Testamentu, który na temat diabła (określonego greckim słowem demon) ma już znacznie więcej do powiedzenia niż Stary Testament.

Diabeł, przedstawiany jako Anioł Ciemności względnie jako Duch Przewrotności, pojawia się również w pismach religijnych, sekty żydowskiej, esenejskiej, odnalezionych w Qumran. Nie jest rzeczą wykluczoną, przeciwnie — bardzo prawdopodobną — że autorzy Nowego Testamentu, którym literatura qumrańska nie była obca, iż z niej zaczerpnęli to i owo do swojej demonologii.

Nad naturą diabła będą w późniejszych stuleciach, deliberować teolodzy, zwani — ze względu na swój wielki wkład w rozwój chrześcijańskiej — Ojcami Kościoła. Ich, niejednokrotnie bardzo ryzykowne, spekulacje przyjęte przez średnio-wiecznych teologów za niepodważalny pewnik, staną się podstawą bogatej literatury demonologicznej.

WIESŁAW MERCIK

1) „O rozwoju doktryny chrześcijańskiej”, 2) Ks. Czesław Bartnik — „Genesis. Księga Rodzaju”, 3) Ks. J. Wu- jek tłumaczy imię tego demona słowem „jedza”. 4) Dokonany w III i II w. p.n.e. przekład St. Testamentu na język grecki.

Ze spichrza mojej pamięci. (2)

Zakończem lat dwudziestych tego stulecia nadarzyła się wielka i to wielokrotna okazja dostrzegania się ostróg już po strzyżynach przyszłego Niemroda. Odkryły się przede mną uroki pol i lasów, latem, jesienią, a także zimą. Nie brakło dzieł, kół, kół i zajęć. Gimnazjalne wspólne sale nauki zbliżyły niektórych kolegów, a niejedną przyjaciół przetrzymała czas wojny i trwał nadal.

Tak było z Karolem Raczyskim zwanym przez nas Lolem. Przewidywałem mnie znacznie swą wiedzą i sztuką polowania, a jażda wierzchem nie była mu obca. Wszystkie te umiejętności przekazywał mi stopniowo, bez uczucia wyższości i mentorstwa, żył wprost o prosto. Rodzina jego prowadziła dwa domy, ten drugi dalej na wschód od Luwowa, na wsi za Podhajcami, w obszarze równoległych rzek upadających na południu do Dnie- stru jak Złota Lipa i Koropiec. Zawałował leżał w pagórkowa- tym terenie, gdzie Lolo wprowadzał mnie w tajniki czatowania na kozia na skraju lasu i łąk, w polowaniach jesiennych i zim- nowych „na pomyłka”.

W polowaniach zbiorowych na podstawie pokotu, Lezby i ro-

daju zwierzęcy ustalono króla polowania, którym nawet raz zostałem niespodziewanie. Liczono punkty za ustrzeloną zwierz- zę, a tego dnia zdobyłem, obok zajęcy i lisa, również zapie- żnioną w jęstni, moją pierwszą stonkę. Może i słusznie była wysoko punktowana, gdyż przysięgam strzelać na zajace w bar- dzo krótkiej chwili zmieniły się na szybki strzał do małego ptaka nadlatującego bez ostrzegawczego chrapania, do tego gru-

ŁOWY

był frutem, a i odległość nie była mała. Pewnie niewiele brakowało, żebym kroczyl dumnie w upierzeniu nie objętego polowaniem ptaka wlokącego za sobą przepiękny opo- ze szmaragdowymi okami. Przecież byłem taki smarkaty wśród do- świadczonego i skorych do przyćmienia.

Lolo rozbudził we mnie i wyostrzył pasję do przebywania w lesie i do polowań. On sam, choć wtedy miał wiele sposobności i ułatwień, zmienił się przez okres wojny tak, że dziś już nie odnajduję w nim zamiłowania do kniei i pola ze strzel- bą. Bardzo rozmiłował się natomiast w górach.

Ja zaś po ostatniej wojnie w myślistwie rozsmako- wałem się jeszcze bardziej. Dopatruję się źródła jego odnoś- nia się do spraw myślistwa nie gdzie indziej jak w przeżyciach ostatniej wojny. Poutarzałem, że nie odsunęliśmy się od siebie, nawet moja córka wyszła za mąż za jego syna Janusza.

Trzeci, ostatnie podjęcie mojej pasji do myślistwa nastę- piło w okresie powojennym. Niestety, dwie ostatnie moje cho- roby ułożyły zmianę, bo stworzyły mur nie do przebycia, który zagroził mi moją szkiełką do lasu w sposób aż nadto bru- talny poprzez obniżenie mego zdolności lokomocyjnej, h, z po- wodów lojnej tuszy). Pozostało tylko zamiatowanie, którego chy- ba nigdy nie pokryje rżca. Zmniejszona sprawność fizyczna za- częła jednak sprzyjać rozamiętaniu wielowiekowych trady- cji myślistwa, jego początków, motywu i źródeł.

Spośród natłoku zebranych w przeszłości łowieckich doznań powoli kształtował się model czegoś, co wyhołubiłem i polubi- tem najbardziej, do czego zacząłem tęsknić. Rozsmakowałem się do granic pasji tak, że gdy mi tego zabrakło, czułem się źle. Wydawało mi się, że jestem ogolony ze spraw o wartos- ci, obiektywnie oceniając, przesadnie a jednak... Pozostały mi więc tylko rozmyślenia, a wtedy jakby posuwam sceny i staty- czne obrazy, które powoli zaczynają nabierać kolorów, stają się żywe a raz puszczone w bieg same zaczynają się poruszać. Sto-

jąc przed trofeami lub siedząc w fotelu odtwarzam cały ten dzień łączony ze zdobywcą i przypodą, zaczynając od świtu do zmierzchu: dwuczesne trudy i pełnione błędy, rodzaj pogody i pełne otoczenie obrazu, w którego środku sam się znalazłem. Nie umknęły mi pamięci ani rosa, czy mgły, ani rodzaj pta- ctwa napotkanego tego konkretnego dnia. Jakkolwiek niedo- patrzenie a zwłaszcza niecelny strzał urastają, z braku praw- dziwych przeżyć, do przesadzonych błędów. Każde trofeum sta- je się szybko ośrodkiem na nowo budowane piramidzie głębo- kich doznań i emocji. Patrzenie na trofeum to rodzaj szczyt- nego fetysyzmu. Wiele refleksyjnych myślistwych zna takie sta- ny wtórne „przeżuwania” zdarzeń i niecelnych strzałów, które najeżdżają świadomość w nawrotach przed snem i po obud- zeniu się.

(C.d.n.)

WIT RZEPECKI

*) łojny w języku myślistwym oznacza dobrze odżywionego byka.

W nr 263, 3, 4 XI 84 r. zamieściliśmy I fragment jednego z roz- działów przygotowywanego książki zakupiańskiego chirurga, która nosi jeszcze roboczy tytuł „Rozmamywanie przeszłości”

„Ten list piszę w imieniu matki, która z powodu niedowładu ręk nie może utrzymać pióra. Od marca 1930 roku choruję na SM (sclerosis multiplex — stwardnienie rozsiane). Teraz już nie może chodzić i wykonywać wielu czynności. Ma trudności z przełykaniem... Lekarz mówi, że nie widzi możliwości leczenia... Proszę Pana Doktora o pomoc, gdyż bardzo Kocham mamę...”

„Jestem matką 28-letniej dziewczyny, która od przeszło czterech lat cierpi na SM. Choroba ta ujawniła się u mojej córki w rok po urodzeniu przez nią dziecka. Chociaż jest pod stałą opieką neurologa, stan jej z dnia na dzień się pogarsza, a teraz doszło już do tego, że nie wstaje z łóżka. Musiałam zrezygnować z pracy, by się zająć nią i dzieckiem. Zwracam się do Pana Profesora z gorącą matczyną prośbą...”

„Mam 30 lat, jestem samotna. Skończyłam WSP, lecz pracy dyplomej nie napsiłam, bo zaczęłam chorować na oczu. Okazało się, że jest to początek SM. Choroba długo była nie rozpoznana, trzy lata przeleżałam w łóżku. Ostatnio trochę

burzeń w myśleniu, lecz nie leczona prowadzi nieuchronnie do niedowładów i kalectwa.

*

W różnych ośrodkach naukowych świata trwają badania i eksperymenty, które mają prowadzić do wyleczenia SM. Lekarze wielu specjalności w walce z tą chorobą sięgają po sterydy, interferon produkowany przez komórki własne organizmu zaatakowanego przez wirus, czy lewamisol. Próba też pomóc chorą na drodze elektrycznej stymulacji rdzenia kręgowego, naświetlania, wymiany osocza, limfocytów krwi. W Światowym Towarzystwie do Walki ze Stwardnieniem Rozsianym zanotowano ok. 30 sposobów terapii stosowanych głównie w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, krajach Europy Zachodniej i Polsce.

Wróćmy do polskiej i ściślej krakowskiej metody opracowanej pod kierunkiem prof. Juliana Aleksandrowicza w Klinice Hematologicznej AM, gdzie chorzy na SM z całej Polski szukają nadziei. Krakowska metoda jako jedyna z polskich prób, jest uznawana i zarejestrowa-

„Jestem chora na SM. Moja mama była u Pana Doktora z prośbą o objęcie mnie leczeniem — pisze do Kliniki Hematologicznej jedna z chorych. — Przepisał mi Pan lek, po dużych trudnościach udało mi się dostać te zastrzyki, ale nikt nie chce mi ich wykonać. Wszyscy podważają, a najbardziej katarycznie mój rejonowy neurolog...”. W innym liście chorego, skierowanego do tej kliniki czytamy: „Pisałem już temu do Pana Doktora, otrzymałem odpowiedź, ale jak dotąd nie dostawałem się do poleceń, ponieważ pan neurolog, u której się leczę, powiedziała, że nie ma czasu kontaktować się z Panem Doktorem, ani zajmować się bliżej moją sprawą...”

Jak to się dzieje, że zespół Kliniki Hematologicznej znajduje czas, by mimo licznych obowiązków kontaktować się z tak dużą liczbą chorych i z ich lekarzami?

— Widząc, jak bardzo beznadziejni są chorzy na SM, próbujemy im pomóc — wyjaśnia dr Aleksander Skotnicki. — Ten obowiązek lekarski wynika choćby z przysięgi Hipokratesa. A mamy świadomość, że może to być pomoc skuteczna. SM jest chorobą wielo-

lej przebieg i efekty leczenia. W Stanach Zjednoczonych istnieje Towarzystwo Stwardnienia Rozsianego, które oferuje pacjentom i ich rodzinom różne formy pomocy: porady, sesje, wykłady, gimnastykę specjalną, wycieczki, ulgowe bilety do teatru, wypożyczalnię sprzętu ułatwiającego poruszanie się i wykonywanie wielu czynności, popularyzacja i fachowe pisma, transport na wizyty lekarskie. Pacjenci pomagają sobie także wzajemnie.

U nas chorzy na SM żyją w izolacji. Nie istnieje już dla nich poradnia, którą mimo wielu przeszkód zorganizowano kiedyś w stolicy. Próby Zofii Dudzińskiej, warszawskiej dziennikarki, dotkniętej tym schorzeniem, która organizowała kłasy chorych i gorącą linię, nie znalazły kontynuatorów. Także z tego względu listy chorych trafiające do Kliniki Hematologicznej w Krakowie są pełne rozpacz i beznadziei. Zresztą nawet chorzy pogodnego usposobienia, dzielnie znoszący swój los, napotykają na bariery nie do pokonania:

„Od dwunastu lat choruję na SM — pisze pewna nauczycielka. — Choroba zaczęła się po urodzeniu

ALEKSANDER KRAWCZUK



Urodził się 17 listopada roku 1828 w Stańkowie na Białorusi w pobliżu Mińska, większą część życia spędził w Rosji, w Krakowie osiadł na stałe dopiero u schyłku swych dni i zmarł tu 23 lipca roku 1896. Lecz właśnie w naszym mieście pozostawił swe najukochańsze dzieło: bezcenne zbiory muzealne. Zakupił dla nich, a częściowo wznosił budynek przy ulicy wówczas Wolskiej, obecnie Manifestu Lipcowego 12, ofiarowany później przez rodzinę miastu wraz z całą kolekcją.

Zbiory stały się częścią Muzeum Narodowego, mówi się jednak wciąż o Oddziale im. Czapskiego lub po prostu „u Czapskich”. Monety, medale, ryciny, mapy, starodruki, tkaniny, militaria, pamiątki historyczne, to prawdziwy skarb naszej kultury narodowej, jeden z najbogatszych i najwartościowszych, jakie kiedykolwiek zebrał u nas własnym wysiłkiem i kosztem człowiek działający samotnie.

Przypomina nam te zasługi napis „Zbiory hr. Hutten Czapskich” na budynku przy ul. Manifestu Lipcowego, dalej ulica Czapskich naprzeciwko tegoż budynku, i wreszcie szlachetny w swej prostocie grób Emeryka przy głównej alei cmentarza Rakowickiego, tuż obok grobowca Matejki.

Ale dopiero w roku 1978, czyli dokładnie w 150 lat po przyjeździe na świat Emeryka i w ponad 80 lat po jego śmierci, ukazała się książka Marii Kocójowej, przedstawiająca życie i dzieło twórcy zbiorów w sposób pełny i udo-

kości stawała się coraz trudniejsza, rósł też jego opór wobec polityki władz carskich. Chciał również zająć się rodziną; miał czworo dzieci, ale najmłodsza córka Elżbieta zmarła już w roku 1877. Marzył wreszcie o spokojnym opracowywaniu swych zbiorów. Z tych to względów wystąpił ze służby w roku 1878, choć dopiero przekroczył 50 lat życia.

Osiadł w Stańkowie, ale często wyjeżdżał. Zbiory bowiem gromadził czy to podczas podróży służbowych po guberniach Rosji, czy też wolażając wraz z żoną za granicą, kiedy to najchętniej zaglądał do antykwariatów i pozyskiwał stałych dostawców. Powstała więc kolek-

CMENTARZ RAKOWICKI-PROBA PRZEWODNIKA

cja ogromna, przechowywana w pałacu i w dobudowanym skarbczyku. Najważniejszym jej działem były numizmaty, „najkompletniejszy zbiór polskich monet i medali zgromadzonych przez jedną osobę, zachowany w prawie nienaruszonym stanie do dziś” (M. Kocójowa). Zaczynał wszakże Czapski od kolekcji monet rosyjskich. Jej katalog wydał w Petersburgu w roku 1875, co tamtejsze Towarzystwo Archeologiczne upamiętniło wybiciem medalu ku czci autora. Ale w roku 1884 sprzedał zbiór rosyjski i oddał zajmował się wyłącznie numizmatami polskimi. Przygotował z niewiarygodnym nakładem osobistej pracy wielotomowy katalog swej kolekcji monet i medali polskich. Dokonał sam dzieła, którym dziś zajmować by się musiał cały zakład naukowy. Trzy pierwsze tomy ukazały się w Petersburgu, tom IV i V w Krakowie, druk całości trwał lat 45, od 1871 do 1916, ostatni więc tom został wydany już po śmierci autora. Dzieło, pisane w języku francuskim, ma charakter monumentalny, obejmuje 11 202 dokładnie opisanych zabytków i daje ogromny materiał ilustracyjny. Koszty ponosił oczywiście sam Czapski.

Wartości kolekcji nie da się ściśle określić, tym bardziej, że zawiera wiele okazów wręcz unikatowych, jak np. denar Bolesława Chrobrego; złoty dukat Władysława Łokietka (nabył go Czapski na tydzień przed swą śmiercią za wielką sumę pieniędzy i ... obraz Matejki), talar Zygmunta Starego, pierwsze medale polskie.

Zasług Czapskiego uczczono w styczniu roku 1889 powołując go do władz powstającego wtedy w Krakowie Towarzystwa Numizmatycznego, którego wydawnictwa różnorako wspomagał.

Emeryk Czapski

kumentowany, na podstawie wieloletnich badań. Rzecz ta, bogato ilustrowana, opublikowana w Wydawnictwie Literackim w serii „Cracovia” pod tytułem „Pamiętkom ojczystym ocalonym z burzy dziejowej”, co jest polskim przekładem, a raczej parafrazą łacińskiego napisu „Monumentis patriae naufragio ereptis”, widniejącego na budynku. Tak pojmuwał Czapski swą misję, w tym celułożył ogromne pieniądze i niezmordowanie pracował.

Ród Czapskich wywodził się z Pomorza, ale dziad Emeryka Franciszek, uczestnik konfederacji barskiej, osiedlił się w Wronkach. W. Księżwie Litewskim, m.in. Stańkowie. Faktycznie ich objęcie odbyło się zresztą dopiero po długich procesach. Ojciec Emeryka Karol — to jego obdarzył król pruski przydomkiem von Hutten — opowiedział się w roku 1812 po stronie Napoleona, toteż do swych majątków mógł powrócić dopiero na mocy amnestii w roku 1814. Ożenił się z Fabianą Obuchowiczówną, córką kasztelana mińskiego. Mieli czworo dzieci, Emeryk był trzecim z kolei.

Rodzina mieszkała latem w Stańkowie, zimą w Wilnie, ale po śmierci Karola w roku 1836 wdowa osiadła w tym mieście na stałe dla kształcenia dzieci. Emeryk uczył się świetnie, opanował nie tylko kilka języków nowożytnych, ale także łacinę i grekę i już wtedy przejawiał żytkę kolekcjonerską. Jego prawie rówieśnik wspominał: „Będąc jeszcze uczniem w Wilnie zaczął oddawać się z zapalem zbieraniu monet i szperaniu w starych księgach.”

Mimo takich zamiarów Emeryk po ukończeniu gimnazjum w Wilnie studiował w uniwersytecie moskiewskim nauki przyrodnicze. Użył stopień kandydata nauk na podstawie rozprawy z zakresu geologii, opublikowanej po francusku w roku 1850. Zachował swoje podręczniki, oprawne w ciętą skórę z wytłoczonymi, złotymi monogramami — załączek przysłał, wspaniałej biblioteki.

W roku 1851 wstąpił do służby w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Do zakresu jego czynności należało m. in. przeprowadzanie kontroli finansowej etc. w różnych rejonach.

W roku 1854 poślubił Elżbietę Meyendorff ze szlacheckiej rodziny inflanckiej, od pokoleń związanej z carską administracją i armią. Ojciec Elżbiety brał udział w tłumieniu powstania listopadowego, a pradiad macierzysty, Otto Magnus Stackelberg, zapisał się bardzo źle w pamięć Polaków jako poseł rosyjski w Warszawie od roku 1872. Natomiast jej mąż Emeryk i potomkowie mieli zażywać się sprawą i kulturze polskiej jako szczerzy patrioci. Takie bywało paradoksy historii. Dodajmy, że siostra Elżbiety Karolina wyszła za mąż za Wasilija Cziczierina i była matką Georgija Cziczierina, rewolucjonisty, współpracownika Lenina, ludowego komisarza spraw zagranicznych.

W roku 1856 Emeryk przeprowadził inspekcję Krymu po działaniach wojennych, zajmując się m. in. także sprawami szpitalnictwa. Listy pisane stamtąd do żony dają wstrząsający obraz zniszczeń i cierpień ludzkich.

W latach 1863—64 piastował stanowisko wicegubernatora Nowogrodu Wielkiego. Wobec tegoż czasu wstąpił w Polsce powstania zajął stanowisko krytyczne, choć walczył w jego szeregach bliscy mu ludzie. Politykę Wielopolskiego uważał za szuszną. Z drugiej wszakże strony okazywał pomoc skazanym powstańcom, wywołany w głąb Rosji i wstawał się za niekiedy.

Od roku 1865 był wicegubernatorem Petersburga, a od 1875 dyrektorem Departamentu Lasów w Ministerstwie Dóbr Państwowych; to najwyższe stanowiska, jakie osiągnął. Ale od czasów powstania jego sytuacja jako urzędnika wysokiej rangi nie ukrywającego swej pols-

W Krakowie bywał Czapski tylko przejazdem, ale miał tu długoletniego doradcę, znakomitego numizmatyka, Władysława Bartynowskiego, który już w roku 1879 wręcz mu doradzał, by przeniósł się na stałe pod Wawel. Te słowa padły na grunt podatny. Odpowiadała Czapskiemu atmosfera miasta pełnego pamiątek narodowych. Widział, jak szybko rozkwitała tu w okresie autonomii instytucje samorządowe, naukowe i oświatowe. Zgadzał się również z poglądem krakowskiej szkoły historycznej, w jej bo- wiem duchu wypowiedział sam te gorzkie słowa: „Tylko cierpieć umiemy i drugich obwiniać, ale rządzić się bodaj nikt nas nie nauczy.”

Zdawał też sobie sprawę, że przebogate zbiory będą w pałacyku białoruskim niedostępne dla publiczności polskiej, a mogą przepadnąć w wypadku zawieruchy. Mógłby je przenieść do Warszawy, gdzie nawet urządził wystawę części kolekcji w roku 1889, życzliwie przyjętą, ostatecznie jednak wybrał Kraków. Trudno oprzeć się wrażeniu, że przewidywał zagrożenia, jakie niosła z sobą przyszłość, w sposób wręcz proroczy. Nie mógł wybrać lepiej.

Uregulował sprawy rodzinne, dzieląc w roku 1894 majątek pomiędzy synów, Karola i Jerzego. Przypomnijmy, że pierwszy z nich przyczynił się jako prezydent Mińska do rozbudowy i unowocześnienia miasta. Sam Emeryk zatrzymał sobie kapitał w wysokości 600 000 rubli, głównie w papierach wartościowych.

Jesienią 1894 r. zakupił budynek przy ul. Wolskiej 12. Zbiory przyjechały do Krakowa w styczniu roku następnego w sześciu wagonach zawierających 134 skrzynie. Ponieważ sam pałacyk był za mały dla ich należytego pomieszczenia i eksponowania, Czapski przystąpił do budowy przylegającego pawilonu według projektu Tadeusza Stryjskiego.

W jesieni roku 1895 przeszedł ciężki tyfus, choroba bardzo go osłabiła. Ale wiosną 1896 jeszcze podróżował, również w celach kolekcjonerskich. W lipcu wyrwanie ułomka zęba przy zapaleniu okostnej spowodowało zakażenie krwi. Zmarł trawiony wysoką gorączką w dużej sali parterowej w nocy z 22 na 23 lipca.

Pogrzeb, zgodnie z jego życzeniem, był skromny, ale uświetniony obecnością wielu wybitnych osób. Pochowany został w pasie 45 przy głównej alei w pobliżu zmarłego 3 lata wcześniej Jana Matejki.

Zona wiernie wypełniała wolę męża, kończąc budowę pawilonu i angażując jako kustosa zbiorów młodego historyka sztuki Feliksa Koperę, a po nim jeszcze młodsze numizmatyka Mariana Gumowskiego. Choć zmarły nie pozostawił testamentu, jego zamiary były znane. Toteż główny spadkobierca, Jerzy Czapski, ofiarował miastu zbiory wraz z budynkiem w dniu 12 maja 1903, co upamiętniła plakietka z brązu, dzieło K. Laszczki.

Mimo wybuchu wojny zdołano jeszcze wydać w roku 1916 tom piąty „Katalogu”. Ale w tymże roku zmarła Elżbieta Czapska w Stańkowie i tam została pochowana, z dala od męża.

Nam zaś pozostaje żywić nadzieję, że wspaniałe zbiory wreszcie zostaną kiedyś w pełni udostępnione — jak sobie tego życzył człowiek, który tyle poświęcił dla ratowania drogiego każdemu Polakowi pamiątek.

KTO DA SZANSĘ CHORYM NA STWARDNIENIE ROZSIANE?

ŻYĆ MIMO WSZYSTKO

chodzę, lecz ruchy mam nieskoordynowane, dlatego znajoma pisze ten list. Chciałabym leczyć się u Pana Doktora...”

„Mam 33 lata, od 20 roku życia choruję na SM... W tej chwili jestem przykutą do łóżka inwalidzkiego, życie stało się dla mnie kośmaram...”

Te listy trudno czytać, wprost dławią. Napisane przez chorych, lub ich najbliższych, na maszyni, częściowo ręcznie, różnymi charakterami pisma, mniem, lub bardziej poprawnie, wyrażają cierpienie, jakie przynosi nieuleczalna choroba i kalectwo. Widziałam setki takich listów, spoczywają w segregatorach w Klinice Hematologicznej AM w Krakowie razem z kopiami odpowiedzi. Ciągłe nadchodzą następne. Adresowane są do lekarzy tej kliniki, którzy w oparciu o najnowsze wyniki światowych badań i własne doświadczenia w leczeniu innych chorób opracowali propozycje terapeutyczne dla chorych na SM i stałe ją udoskonalają.

Stwardnienie rozsiane, to jedna z najcięższych w naszej szerokości geograficznej chorób ośrodkowego układu nerwowego, atakuje zwykle ludzi młodych. W Polsce na stwardnienie rozsiane cierpi prawdopodobnie ok. 40 tys. osób (nikt nie dysponuje dokładnymi danymi na ten temat). Objawy tej choroby są bardzo różnorodne. Z początku choroby skąpa się zwykle na zaburzenia wzroku, drętwienie nóg, ręk, osłabienie siły mięśni, zaburzenia równowagi, potem także na niedowład kończyn. Przyczyny schorzenia nie są do końca wyjaśnione, jedni szukają ich w genetyce, inni w świetle wirusów. Istotą choroby jest uszkodzenie i zbliznowacenie osłonek włókien nerwowych tzw. myeliny w rozrzuconych ogniskach mózgu i rdzenia kręgowego. Blizny te powodują upośledzenie przewodnictwa nerwowego. Choroba przebiega zwykle rzutami, rzadziej przybiera charakter przewlekłego postępującego. Co prawda nie jest dziedziczna, nie skraca życia, ani nie powoduje za-

na w świecie. Polega ona na ciągłym powstrzymywaniu choroby przez odpowiednie leki hamujące proces zapalny, wzmacniające odporność i immunoregulację, które mają nie dopuścić do kolejnych rzutów, bo wiadomo, że każdy z nich może pozostawić nieodwracalne zmiany. Wykorzystano tu doświadczenia nabyte w leczeniu chorób wewnętrznych, takich jak niektóre choroby krwi, toczeń trzewny, reumatoidalne zapalenie stawów.

Ta koncepcja leczenia w większości wypadków daje dobre rezultaty, ale jej ostateczną ocenę będzie można przedstawić dopiero po wielu latach stosowania, w czasie których obserwowane będzie stan zdrowia leczonych i korygować dawki leków. W kilku ośrodkach: w Instytucie Neurologii w Szczecinie, Szpitalu Miejskim w Poznaniu i Oddziale Neurologicznym Szpitala im. Diecia w Krakowie bada się skuteczność tej terapii. Podjęła się tego grupa młodych lekarzy, zresztą bezinteresownie, w poczuciu odpowiedzialności; oni wiedzą, że czas działa na niekorzyść chorych, a krakowska propozycja terapeutyczna stwarza szansę zahamowania postępu choroby. Jakże z tych szans nie skorzystać.

Kierując się właśnie takim przekonaniem, lekarze Kliniki Hematologicznej, w odpowiedzi na listy chorych, wysyłają pod ich adresem swą propozycję leczenia, zastrzegając, że może być stosowana tylko pod nadzorem neurologa. „Jestem i służym naszym doświadczeniem gdyby Pani, lub prowadzący Panią lekarz miał wątpliwości... trudności z lekami, prosimy o kontakt telefoniczny, lub listowny”. Podałam Pani serdecznie oraz przekazuję wyrazy szacunku dla Pani Doktor...” — podobnymi zwrotami kończą się prawie wszystkie pisma odpowiedzi wychodzące z tej kliniki. Trudno o żywcizną propozycję współpracy. Wielu lekarzy neurologów z niej korzysta. Nie wszyscy jednak...

czynnikową, toteż i jej leczenie musi być kompleksowe. Winno obejmować nie tylko farmakoterapię — stosowaną nawet w okresie dobrej samopoczucia chorych — ale postępowanie rehabilitacyjne, odpowiednią dietę. Niezmiernie ważne jest stworzenie poczucia bezpieczeństwa i komfortu psychicznego. Każda z tych form terapii może przynieść pozytywne skutki, stąd nadzieja, że w skojarzeniu dadzą dobry efekt. Robimy, co w tych warunkach jest możliwe, lekarz nie może przecież być obojętny na cierpienie chorych — zwłaszcza, jeśli wie, że może im pomóc — nawet wtedy, gdy administratorzy służby zdrowia nie ułatwiają mu sprawy.

*

Jest w Krakowie niewielka grupa neurologów, zainteresowanych leczeniem SM, którzy współpracują z Kliniką Hematologiczną: prof. Stanisław Grochmal, dr Jacek Huczyński, dr Małgorzata Retinger, dr Edward Kotowicki, dr Zofia Trembecka i in. Problem przetrósł jednak możliwości kilku lekarzy, musi czym prędzej znaleźć miejsce w normalnym systemie lecznictwa. Chorzy na SM powinni zostać objęci opieką przez specjalne ośrodki dziennego leczenia. W każdym z nich winien być neurolog, psycholog, pielęgniarka, magister rehabilitacji. Kraków mógłby dać początek zorganizowanemu leczeniu SM. Niestety, propozycje utworzenia takiego ośrodka rozbijają się o mur „trudności obiektywnych” — brak lokalu i etatów.

*

„Boże daj mi pogodę ducha, abym godził się z tym, czego zmienić nie mogę, odważy, abym zmienił to, co zmienić mogę i mądrość, abym zawsze potrafił odróżnić jedno od drugiego...” powtarza za Markiem Aureliuszem Frank Uhlman, psycholod, sam chory na stwardnienie rozsiane. Lekarze poznający tę chorobę mówią o ogromnym wpływie życia psychicznego, emocjonalnego na

„Mój pradziad, Edmund Wasilewski był pierwszym poetą, który w wierszu ujął piękno Krakowa. Teraz prawnik chce jeszcze dorzucić rysunek i szczyptę humoru” — tak pisał w 1968 r. Antoni Wasilewski, przygotowując książkę „O Krakowie ci ja. Historia Krakowa najeży”, która właśnie — pod koniec 1984 roku — jako barwnie ilustrowany album ukazała się dzięki Krajowej Agencji Wydawniczej, drukowana i opracowana w Drukarni Narodowej w Krakowie w nakładzie 30 tys., a składana w Drukarni Wydawniczej w Krakowie w objętości 19 arkuszy. Niebagatelną cenę — 650 zł — rekompensuje bogactwo wiadomości podanych lekko, mimochodem, z typowym dla felietonowego piśarstwa Wasilewskiego powabem stylu, dowcipem kunsztownym, a okraszonym lekką kreską. Bo właśnie owym dualizmem formy wypowiedzi toż zjawisko charakterystyczne dla twórczości Antoniego Wasilewskiego, który z równą doskonałością wiał piórem co piórkiem, a umiejętność te łączył w monolitu pełen wewnętrznej harmonii i smaku. A kiedy pisał o Krakowie i odzwiercał jego urok swoja kreską, wtedy szczególnie rysunek mu się budował i słowa w najzgrabniejsze wiązały zdania, jako że Kraków kochał serdecznie, atawistycznie — po pradziadku Edmundzie, o którym przypomina tablica przy placu Dominikańskim, i którego słowa po dziś dzień śpiewamy w krakowiakach, jak choćby w tym:

Na Wawel, na Wawel Krakowiaku zwany!
Podumaj, potęknij nad pomnikiem sławy.
Dzieje twojej ziemi na grobowcach czytaj,
Twoich wodzów groby uściśkiem powitaj!

Antoni Wasilewski urodził się 17. 02. 1905, a zmarł 18. 06. 1975 r. Z tych siedmiu dziesiętlat nie wszystkie były krakowskie. Już w czasach gimnazjalnych redagował w koncernie „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” pismo humorystyczno-satyryczne „Wróble na dachu”, które szczęśliwie prowadziło do wybuchu wojny, po której powrócił do Krakowa dopiero w grudniu 1957 r. Był również działaczem „Cracovii”, któraś czas kierownikiem sekcji kolarskiej — chociaż — jak sam wyznał — „nigdy na rowerze nie siedział”. Również — jak pisał o sobie w „Sylwetkach krakowian” w tomie „Kopiec wspomnień” (WL, wyd. II, 1964) — „odznaczał się dużym nosem, jakby dla podkreślenia swoich wszystkich linii aerodynamicznych. Zjawiał

Z notatnika

Antaniego Wasilewskiego

Od smoka do wielkiego pieca

się wszędzie nie zwracając na siebie najmniejszej uwagi, chyba że wyciągał ołówek, pióro i rysował siedzące obok zażyune damy”. Był Antoni Wasilewski rysownikiem i karykaturzystą, co było nieodłączne, jako że humor w spojrzeniu — i na człowieka i na okoliczności — posiadał w dużej mierze. Był niezrównanym, pełnym swady prelegentem i przed mikrofonami Polskiego Radia, i z podium sali Domu Kultury „Pod Baranami”, dokąd setki krakowian sprowadzało jego nazwisko na afizku, jako autora prelekcji o dobrym wychowaniu czy o krakowskich tradycjach.

Pamiętam go z różnych sal wystawowych i klubowych, z alei Plant i parków, gdzie zawsze sięgał po ołówek i pióro. Tak to w czasie jego licznych eskapad po kraju, bliżej oraz dalszej okolicy Krakowa, powstawał, ciągnący się od wiosny 1960 r. do lata 1975 cotygodniowy serial „Z notatnika A. Wasilewskiego”, zamieszczany w sobotnio-niedzielnym numerach „Gazety Krakowskiej”, z którego można by złożyć album rysunkowo-tekstowych impresji, porządkując alfabetycznie dawne województwo od Alwerni po Zakopane, czy od Szczecina po Bieszczady.

Na kilka miesięcy przed śmiercią w październiku 1974 przyjmował gratulacje z okazji 50-lecia dojrzałej pracy dziennikarskiej. W numerze z 27—29. 06. 1975 „Gazeta” zamieściła ostatni dostarczony do redakcji rysunek, zegnając się raz jeszcze z jakże cenionym współpracownikiem, autorem memuarów krakowskich w wymienio-



nym już „Kopcu wspomnień” czy w tomie „Refundacji” odnoszącym się do jego perypetii i wędrówek poza ojczyzną.

Niebieska, ozdobiona jak na Kraków przystało — pawim piórem okładka albumu „O Krakowie ci ja” kryje informacje o Krakowie od czasów prehistorycznych po budowę Nowej Huty. Na setkach rysunków (ze smakiem obślaskanych tekstem) przesuwa się wspaniała galeria dzielnych władców, uczonych dziejopisów, zbrojnych rycerzy, dostojnych mieszczan, chytłych łaziebników, halabardników, pracowitych kmielci, rybarków, wódców, przewoźników, mądrych burmistrzów i radców, aż do współczesnych sprzedawców, sprzątaczy, kelnerów. Nie brak fizjonomii powszechnie znanych np. Karola Estreichera czy Piotra Skrzyneckiego. Jawnie się kolorowa wzięła piękna Krakowa — widzieliśmy a to jako grodziszce otoczone rozlewiskami rzek a to jako miasto patriotycznych uroczystości wokół historycznych pomników, i miejsce, gdzie do starych tradycji Łajkonika, Rękawki, Wianków, strzelania do kura, dołączył konkurs szopki, Juwenalia, Festiwal Filmów Krótkometrażowych, Biennale Grafiki. Na kartach tej książki biskupia karabela, pysznią się korony, gronostaje i delie, zawiewają malarskie peleryny, ulatują baloniki, furkoczą spódnice. Jest w tej książce Kraków dostojny, i Kraków pełen wesołości, figli.

TADEUSZ Z. BEDNARSKI

Z procesu toruńskiego

Dalszy ciąg zeznań A. Pietruszki

TORUŃ (PAP). W kolejnym dniu procesu w sprawie o doprowadzenie i zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki, 11 bm. przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu kontynuował wyjaśnianie ostatnich z czterech oskarżeń — Adam Pietruszka. Przedstawił on okoliczności związane z zarzutami przedstawionymi mu w akcie oskarżenia i odpowiadał na pytanie sądu.

Oskarżony stwierdził, że nie wiedział, iż G. Piotrowski 19 października ub. r. posłużył się kartą wolnego przejazdu. Przyniósł mu tę przepustkę nazajutrz — powiedział — i najprawdopodobniej otrzymał ją od kierowcy mojego samochodu służbowego, bo najczęściej była ona przechowywana w wozie. Być może Piotrowski wykorzystał fakt, że 13 października, przed wyjazdem do Gdańska, poleciłem kierowcy by wydał nacelnikowi ten dokument. Skojarzyłem sobie, że skoro wcześniej Piotrowski samowolnie zmienił cel wyjazdu do Gdańska, to tym razem „mogło go gdzieś ponieść za Popiełuszką”.

Oskarżony zaprzeczył że wystawił Piotrowskiemu polecenie wyjazdu 19 października mówiąc: gdy dowiedziałem się, że ekspertyza polecenia wyjazdu ujawniła dokonanie na nim poprawki, skojarzyłem sobie, że mogło to być polecenie wystawione na przejazd służbowy — dla kogoś innego. Oskarżony zapewnił jednak sąd, że nie wie kto, kiedy i w jakich okolicznościach, mógł dokonać poprawek na tym dokumencie.

A. Pietruszka wyjaśnił także sądowi, że przed 19 października ub. r. nie miał informacji o tym, by ks. Popiełuszko wybierał się w tym właśnie dniu do Bydgoszczy. Takiej informacji nie miał także odpowiedni wydział WUSW w Bydgoszczy, najlepiej zorientowany o tym co się dzieje na ich terenie.

Następnie oskarżony szczegółowo odpowiadał o znanych mu faktach i okolicznościach związanych z wydarzeniami 19 października oraz w pierwszych dniach po uprowadzeniu księdza.

W niedzielę 21 października — powiedział — dowiedziałem się że na parking przed ministerstwem stoi fiat z rejestracją taką właśnie, jaką w dniu uprowadzenia księdza odnotowano w Bydgoszczy. Powiedziałem o tym Piotrowskiemu, a przy okazji poleciłem mu, by zainteresował się właścicielami pojazdu o numerach rejestracyjnych graficznie zbliżonych do tych, jakie ma jego samochód służbowy. Podejrzewałem bowiem wówczas możliwość — zaznaczył A. Pietruszka — że ktoś inny, znający rejestrację naszego pojazdu, ten fakt mógł wykorzystać do prowokacyjnego uprowadzenia księdza. Trudno było mi nadal uwierzyć wtedy — stwierdził oskarżony — że człowiek połączony do strzeżenia praworządności, mógł wziąć udział w czymś takim. To nie mieściło się w głowie... — podkreślił oskarżony.

Wówczas jednak zaniedbałem podejrzenia. Znały już fakt znalezienia w miejscu uprowadzenia księdza, orzeka od milicyjnej czapki. To zaś skojarzyłem jednoznacznie z prowokacją wobec organów MO.

A. Pietruszka przyznał następnie, że nie informował na bieżąco o swoich niepokojących spostrzeżeniach przełożonych. Nie powiedziałem przede wszystkim o tym, że oskarżony G. Piotrowski 19 października korzystał z przepustki „W”, choć teraz wiem, że byłaby to istotna informacja dla przyspieszenia ujawnienia sprawców. Wtedy jednak — stwierdził — wiedziałem, że specjalny sztab akcji powołały do nadzorowania śledztwa w tej sprawie, dysponował już znacznie precyzyjniejszymi informacjami. W tym czasie także — stwierdził oskarżony — zaczęła już we mnie narastać obawa, że mylnie „podłączyłem” mnie do tej sprawy.

W tym czasie upewniłem się — pomimo wcześniejszego przeświadczenia o obecności Piotrowskiego 19 października w ministerstwie — że w istocie nie było go wówczas w pracy. Potwierdził to dyżurny departamentu, ja zaś o tym poinformowałem następnie przełożonych.

Kolejne pytania sądu dotyczyły oświadczeń, jakie G. Piotrowski i pracownicy jego wydziału mieli przygotować — na polecenie dyrektora departamentu — aby wyjaśnić co robili 19 października ub. r. Oskarżony ingerował wówczas w treść tego co napisała Barbara S. Z uwagi — jak stwierdził — na zbyt obszerną i przez to być może wątpliwą w szczegółach jej relację, polecił jej skrócić oświadczenie, które przygotowała. Sąd dociekał jednak na czym w istocie taki skrót miał polegać? W śledztwie oskarżony wyjaśnił, że po prostu chciał aby z tej relacji zostało usunięte jego nazwisko...

Oskarżony interesował się także tym, co w swym oświadczeniu napisał G. Piotrowski. Ten ostatni przyznał się do samowolnego wyjazdu samochodem służbowym na grzyby w okolicy Bydgoszczy. Powiedziałem mu — kontynuował oskarżony — że jest to tłumaczenie naiwne i mało przekonujące. A. Pietruszka nie umiał jednak przed sądem wyjaśnić dlaczego tak uważał...

W ciągu kilku dni przy różnych okazjach pytałem Piotrowskiego o ks. Popiełuszkę — mówił dalej oskarżony. Za każdym razem Piotrowski zachował się i odpowiadał: „Wszystcy się pytają, nie wiem szefie... może sobie pływ w Wiśle”. Byłem wstrząśnięty takim stwierdzeniem, które było absurdalne i zaskakowało mnie — wyjaśnił A. Pietruszka. Swoją błąd upatruję właśnie w tym, że nadmiernie i to często nie jest możliwe... że taki fakt w ogóle nie mógł zaistnieć. Wystarczyłoby aby choć na moment zastawił osobę Piotrowskiego i zaginięcie J. Popiełuszki. To jednak proste nie mieściło mi się w głowie. Ale przecież do poszukiwania zaginionego księdza zmobilizowano setki, a nawet tysiące ludzi — nie dawał za wygraną sędzia — sprawoz-

Na rewelacyjny lek ttx chorzy jeszcze poczekają

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Akademickich Medycznych w Warszawie i Krakowie wykazywały, że polski ttx, na który napływają zamówienia z wielu krajów, może być stosowany z powodzeniem w takich chorobach, jak przewlekłe wirusowe zapalenie wątroby, ostre zapalenie skórno-mięśniowe, alergię, autoagresyjne uszkodzenia rdzenia kręgowego, grzybicze skłone i narządowe, w chorobach krwi jak np. blaszaczka. Ttx jest bowiem przydatny w leczeniu tych wszystkich schorzeń, które związane są z funkcjonowaniem systemu immunologicznego organizmu. Dlatego może być stosowany m. in. dla zahamowania wzrostu komórek nowotworowych, zmniejszenia ubocznych skutków napromieniowania i przyspiesza regenerację ogólnego układu immunologicznego oraz szpiku kostnego.

Polscy specjaliści są obecnie jedynymi z nielicznych na świecie spośród tych, którzy prowadzą zaawansowane prace nad wyciągami z grasyj, cięt, świni czy świnek morskich i mają ponadto doświadczenia w ich wykorzystaniu. Wciąż jednak dalecy jesteśmy od pełnego zastosowania tych osiągnięć w praktyce leczniczej.

Badania przeprowadzone na

Większe opady śniegu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) W trudnych warunkach przebiega przewóz ładunków kolejaj. Mimo ofiarności kolejarzy, deficyt próchnych wagonów rośnie.

W miarę normalnie funkcjonującej komunikacji pasażerskiej PKP. Jedynie kilka pociągów z północnych rejonów kraju przejechało 11 bm. do stolicy z opóźnieniem dochodzącym do 2 godzin. 90 minut spóźnienia miał zaś ekspres Berlin — Leningrad. Sprawy nie kursowały pociągi podmiejskie w węzle warszawskim, Trójmieście i na Śląsku. Za to pomorska DOKP w Szczecinie zmuszona była 10 i 11 bm. wprowadzić ograniczenia w ruchu pociągów miejskich.

PKS odwołała ostatniej doby 3150 kursów autobusów, tj. 2,3 proc. planowanej ilości przewozów pasażerskich. Było to jednak o 1400 mniej „postojów” niż poprzedniej doby.

W akcji zwalczania skutków zimy na PKP brało bezpośredni udział ogółem ponad 14,5 tys. osób. Uruchomiono 22 pociągi robocze do wywozu śniegu. Aż 11,3 rozjazdów kolejowych trzeba było poddać ogrzewaniu elektrycznemu, a kilkanaście tysięcy innych — za pomocą plecyków brykietowych. Mimo, że zmniejszono liczbę awarii, nadal głównym utrudnieniem były pęknięcia szyn. W nocy z 10/11 bm. zanotowano 221 takich przypadków, w tym 16 na ruchliwej magistrali Wrocław — Kraków — Medyka. Wystąpiło też 12 uszkodzeń sieci trakcyjnej.

KSIAŻKI

Czy zdajesz sobie sprawę, że można chorować na rozmaite sposoby? Kiedy już choroba dołączyła do życia — a jest to prawie nieuniknione, bo na coś umrzeć trzeba — jak mówią starzy górale — warto uświadomić sobie, do jakich postaw jesteś skłonny, chorując. Czy masz w sobie coś z bohatera, czy może cierpielnika, czy może obłąka, obłąka na pokaz swoją niemoc. Ba! Żeby tylko istniały te dwa skrajne znane wszystkim typy chorowania, rzecz nie byłaby może warta wzmianki. Ale jest tych naszych form reakcji na chorobę wielka różnorodność. Zdumiewająco wiernie opisała je w swojej książce „TWÓRCA OBECNOŚCI CHOROBY” dr hab. nauk medycznych KRYSZYNA OSIŃSKA.

BOHATER czy CIERPIELNIK?

Oto główna myśl autorki: stawać się wartościowym człowiekiem, jednostką tworzącą w pełnym tego słowa znaczeniu, można mimo chorób niekających organizm, a nawet jakby dzięki nim. Wszystko zależy od tego, jaką zajmujemy postawę wobec doświadczonych, których nikomu życie nie szczeni. Bo można świadomie „być w drodze” do osiągnięcia pełni człowieczeństwa, ale można również dobrze poddać się biernie działającemu na człowieka siłom i zachowywać jak trzcina chwiejąca się na wietrze. Albo, co jeszcze gorsze — jak pasyżnik.

A więc do tematu. Chętnie przekopujemy horoskopy, by znaleźć w nich coś dla siebie i dopatrzyć się zbieżności między tym, co nam wróżą, a tym, co rzeczywiście w nas tkwi. Dziś zamiast horoskopów proponuję przegląd typologii naszych chorób. Zastanówmy się, pod jaką gwiazdą chorować jeśli już... „Samarytania” czy „Statysty”, „Konspi-ratora” czy „Malkontenta”?

Krysztyna Osieńska wyróżnia dwie podstawowe grupy postaw wobec własnej choroby. Pierwsza: postawy altruistyczne, czyli twórcze; druga — egoistyczne, czyli pasyżnicze.

A oto typy charakterystyczne dla pierwszej.

Dawca to człowiek, który mimo że sam cierpi, spoziera wokół siebie innych ludzi. Jeśli tylko może, niesie czynną i natychmiastową pomoc ludziom potrzebującym, nie licząc na to czy będą wdzięczni i czy go dobrze ocenią. To ktoś, kto wprost promieniuje na otoczenie swoim zainteresowaniem dla spraw innych ludzi. Nie widzi siebie, gdy w grę wchodzi ratowanie pokrzywdzonego i nawet nie bardzo zdaje sobie sprawę z tego, że jest potrzebny innym jak powietrze — przez samą swoją obecność. Jak pacjentka dr. Krystyny, której gościec powykrzywił stawy dłoni i stóp i która z dużym trudem zносиła kolejne pobyty w szpitalach. A jednak garmeli się do niej inni chorzy i własne dzieci oczarowane jej pogodą i prawdopodobnie niewiele wiedzące o jej cierpieniu.

Samarytania to człowiek, który rozumie, że choroba jest tylko fragmentem całego życia, nawet jeśli ciężka czy niebezpieczna. Umie zdobyć się na opanowanie i racjonalność. Jest cierpliwy i zaradny, zawsze w porę podsunie właściwą decyzję i pomoże ją zrealizować. Nieoceniony w sytuacjach zagrożenia. Zawsze wie, jakie wyjście jest najlepsze. Jego pomoc jest zawsze czynna.

Pomocnik akcentuje własną chorobę i poddaje się leczeniu, przekonany, że tak po prostu trzeba. Lekarze lubią go, bo z nim mocno i szczerze współdziała w procesie leczenia. Pomaga współchorzym, którzy dzięki niemu odnajdują głębszy sens w tym wszystkim, co wiąże się z chorowaniem. Potrafi też z znajomością rzeczy wyuczyć stan ducha towarzyszy niedoli, tego namówi na powrót do pracy zawodowej, tamtego do obowiązków rodzinnych, a jeszcze innego pocieszy ufnością w wartość dobrze przeżytej choroby.

Konspi-rator celowo ukrywa swoje dolegliwości. Leczenia nie zaniedbuje, ale działa cicho, spokojnie, nie zakłócając swoją chorobą spokoju innym ludziom. Nie chce i nie umie prosić o pomoc. Nie uznawania cierpienia, ale gdy jest postronni dostrzegają, tłumaczy, że to nie, to bagatelka.

Poszukiwacz to człowiek zaciękawym chorobami. Poszukujący w chorobie akcentów nowych i ciekawych. Tam, gdzie inni widzą beznamiętny i brak perspektyw, on odkrywa duże możliwości samorealizacji, integracji osobowości ludzkiej. Gdzie inni widzą tylko brak, smutek, cierpienie, on odnajduje sens, cel i siłowność. Chorzy zagubieni w zgiełku świata i porażeni obawami chętnie szukają jego towarzysza.

Żołnierz wyróżnia się odwagą i energią w traktowaniu choroby. Dzielnie przyjmuje liczne operacje czy nawet kalectwo, potrafi stawić czoła załamaniu, porzuceniu przez najbliższych, nawet ich zdradzie. Nie boi się zostać przy umierających i towarzyszyć im aż do śmierci. Swoją postawą wzbu-dza otuchę i poczucie solidarności w chorobie.

EWA OWSIANY

BOHATER czy CIERPIELNIK?

Artysta specjalizuje się w przetwarzaniu własnego życia, cierpienia i trudności w coś... ładnego, a więc w uśmiech i radość tam, gdzie smutek, w aktywność tam, gdzie bierność, w optymizm i harmonię tam, gdzie pesymizm i dezintegracja, w nadzieję tam, gdzie rozpacz. Być artystą życia na pewno nie jest łatwo. Autorka książki podaje przykład nauczycielki od 12 lat chorującej na postępujące zespalenie skóry. Jej ujmujący sposób bycia i umiejętność rozmawiania sprawiają, że wolała ma wokół siebie grono uczniów niezrażonych jej wyglądem.

Bohater to człowiek mający w chorobie nieprzeciętną umiejętność wydobywania z własnej osobowości heroicznych cech. Przekształca otoczenie siłą łoh mocy wewnętrznej, bezinteresowności, wielkośmierności, „przezroczystości” etycznej. Autorka wymienia tu wiele znanych postaci, ja od siebie do-zwucam profesora Antoniego Kępińskiego.

A teraz parę słów o postawach pasyżniczych. Ludzie, z którymi dzieliliam wrażenia wyniesione z lektury, stwierdzali zgodnie, że tych postaw więcej, że bardziej rzucają się w oczy. Być może, mają większą siłę przebiecia do naszej świadomości, bo jak zaznacza Krystyna Osieńska „każda nieprawidłowość, bez względu na jej źródło lubi krzyknąć, poklask, szum wokół siebie. Każdy fałsz kocha namiętnie aprobatę i każda błędna postawa szuka sprzymierzeńców i uwielbłą zwracać na siebie uwagę otoczenia”. Stąd tak dużo się mówi o chorych pasyżach, tak łatwo się ich zauważa, podczas gdy cierpliw i cisi znikają nam sprzed oczu.

Listę postaw egoistycznych otwiera biorca. Ten typ chorego widzi w swojej chorobie źródło ustawicznych świadczeń ze strony innych ludzi. Umie z choroby i jej skutków czerpać korzyści. Silnie wykształcił psychiczny odruch chwytyni i chwytą wszystko co się da dla siebie. Pasyżynie na cudzej dobroci, serdeczności, życzliwości, mądrości i doświadczeniu. Bez skrupułów bierze cudzy czas. Wcześniej czy później zostanie sam, bo zraził sobie ludzi.

Hipochondryk. Stała dyspozycyjność do chorowania! Stała chęć chorowania i stała tendencja do bycia traktowanym jak chory. Wyolbrzymia każdy objaw, twarzą i konsekwentnie trzyma się fałszywego przekonania o konieczności specjalnej opieki. Rozdrażnia innych samą swą obecnością. Niszczy siebie psychicznie przez nieumiejętność oderwania się od własnych wyolbrzymionych dolegliwości.

Malkontent krytykuje wszystko i wszystkich. Nie zostawia suchej nitki na nikim, kto jest przy nim w chorobie. Stała grymasy, humory, beznamiętność „odwyki”, stała niezadowolone przebiegiem leczenia sprawia, że nieszczęsny malkontent radykalnie zraża sobie otoczenie.

„Zasłużonego” cechuje głośna manifestacja własnych od-cznię. Lubi szum wokół siebie, stwarza uciążliwe sytuacje, aby

ten szum spowodować. Chwali się ilością przebytych operacji, mnożeniem pobranych leków, demonstruje biłny, chętnie i premedytacja straszy innych chorych, przedstawia najprostsze nawet zabiegi w sposób makabryczny, a nade wszystko epatuje je otoczenie, jak i to z niego „bywało”. Ilu ma znajomych lekarzy i ile zasięg w chorowaniu.

Bezbarwność, beznamiętność, postawy pasywne, skłonność do apatii przejawia statysta. Nade wszystko wyznaje zasadę świętego spokoju. Niechętnie, leniwie i niedbale poddaje się leczeniu, nudy i nudzi otoczenie. Ludzie zmęczeni są jego przeciętnością, brakiem wyrazu. Przy nim — prawem kontrastu — czują najślisnie, że nawet w chorobie trzeba mieć twarz.

Zebrać, który posługuje się chorobą dla czerpania korzyści. Wyłudza różnorodne formy pomocy. Po chorobie nie ma już ochoty wracać do obowiązków, ucieka od nich tchnięzliwie,

stwarza sobie z choroby niezły parawan. Najchętniej spycha na innych wszelkie trudy życia i choroby.

Podobną postawę przyjmuje zawodowiec, czyli ten, kto „zamówił” się w szpitalnym domku chorowania”. Nie potrafi uwierzyć w to, że aktualnie już nie choruje. Uważa, że sam wie najlepiej i będzie postępował jak chce. Z reguły zawodowy w sposób nieodwracalny dotknął się smutkiem. Na ogół po przebytej chorobie nie mają zamiaru wrócić do pracy, nawet ciekawej i atrakcyjnej.

I jeszcze na koniec typ świętoszka. Przez Osieńską obdarzony największą dawką dezaprobaty. Pozuje na wielkiego, głosi patetycznym tonem, że cierpi za miliony, czuje się powołany do nawracania innych w chorobie. Już sama jego obecność wśród ludzi jest źródłem ich cierpienia i udręki. Autorka książki nie byłaby jednak sobą, gdyby nie zaznaczyła z właściwym sobie optymizmem, że liczba chorych z postawami pasyżniczymi, mogłaby się wydatnie zmniejszyć, gdybyśny w porę umieli rozpoznawać własne skłonności, a poza tym w porę otażać chorych właściwą troską.

Zrelacjonowałam zaledwie jeden z wielu rozdziałów książki Krystyny Osieńskiej. Inne są nie mniej ciekawe. Choćby na przykład ten, w którym jest mowa o chorobach moralnych naszego wieku i sposobach ich leczenia. Brak samosterowania, czyli opanowania siebie, kradzież dobrego imienia, brak własnej twarzy, beznamiętność ujęta w powiedzeniu „szare komórki do wynajęcia”, kult rzeczy, chams-two czy zabójstwo społeczne, którego dokonują kliki na ludziach, którzy w ten czy inny sposób „podpadli”. Oto niepełny indeks zła nurtującego społeczność. Przeciwwstawia mu Osieńska jako jedyne skuteczne antidotum takie wartości, jak: opanowanie siebie, odwaga przekonań, nawyk mówienia dobrze o ludziach obrona niewinnych pokrzywdzonych, wrażliwość na zło, trwałe przyjaźnie, tolerancja, poszanowanie godności człowieka.

Na koniec parę słów o autorce:

Była studentką tajnej medycyny, żołnierzem Armii Krajowej, „Szarych Szeregów”, brała udział w powstaniu warszawskim. Była przez 21 lat lekarzem w Instytucie Gruźlicy w Warszawie, 5 lat w Wojewódzkim Zarządzie Zakładów Karnych w Warszawie jako ordynator oddziału gruźliczego szpitala więziennego, a od kilku lat pracuje w Specjalistycznym Psychiatrycznym Zespole Opieki Zdrowotnej w Pruszkowie. Jest naukowcem, badaczem i klinicystą. Opublikowała dziesiątki prac naukowych, w tym trzy książki. „Twórcza obecność chorych” jest jej pierwszą publikacją o charakterze popularyzatorskim. W sposób odkrywczy przybliżyła nam problemy z dziedziny psychologii, etyki lekarskiej, dyskryminacji społecznej chorych. Zwłaszcza problem człowieka chorego i jego miejsce w świecie ludzi zdrowych stanowił główny temat fascynującej książeczki.

W Nowym Sączu

Posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu NCPS

(Inf. w.) Wczoraj odbyło się w Nowym Sączu posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Spotkanie prowadził przewodniczący WK NCPS, przewodniczący RW PRON — Jan Turek.

W Nowosądeckim istnieje 40 terenowych komitetów NCPS. Przy wojewódzkiej instancji utworzono konto bankowe, na które można wpłacać pieniądze przeznaczone na pomoc szkole: NBP 49009-6161-132-1. Powołano dwie komisje WK: inicjatyw i czynów społecznych oraz ds. pomocy wychowawczej. Omówiono kierunki, metody i formy działania komitetu. Ustalono, że najbliższe posiedzenie prezydium WK poświęcone zostanie spracowaniu projektu działania komitetu oraz wysunięte zostaną propozycje osobowego składu poszczególnych komisji. (ak)

„Ojciec chrzestny” nagrany na... 21 kasetach

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Wrocławiu Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Tadeusza Mikulskiego w specjalnym dziale fonotece. Wśród nagranych kasetowych znajdują się m. in. w poezje Edwarda Stachury, Tadeusza Różeckiego, utworu Sławomira Mrożka, proza Melchiora Wańkiewicza. Wydawca książek mówionych, Zakład Wydawnictw i Nagrań Polskiego Związku Nie-widomych zadbał o doskonałych lektorów — są nimi aktorzy teatru i estrady.

Dodajmy, że niektóre „Książki mówione” we wrocławskiej bibliotece trzeba wypożyczać do... walizki — m. in. licząc aż 90 nagranych kaset „Sage rodu Forsythów” Galsworthiego, nagranych na 60 kasetach „Jana Krzysztofa” Roman Rollanda czy „Ojca chrzestnego” Mario Puzo. We wrocławskiej fonotece dla książek mówionych jest oczywiście większo czytelników tych książek stanowią niewidomi. Każda kasetka magnetofonowa posiada na okładkach także specjalny kod w piśmie Braille’a. „Książki mówione” we wrocławskiej bibliotece wypożycza stale przeciętnie gruba ok. 200 czytelników.

SPRZEDAŻ

ZGRZEWARKĘ punktową ZPa-40 oraz kompresor sprężad. Wiadomość: Tarnów, Krakowska 82. T-39369

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM domek kempingowy (dł. 10 m, szer. 5 m), nowy, dachy ocieplane, powierzchnia 20 m². Wiadomość: Kraków, Parkowa 5. T-39370

TRZEBICA 30, gmina Pacanów! Gospodarkę rolną z zabudowaniami — sprzedam. Informacja u sołtyśa, lub telefon Szczecin 82-30-89. T-39381

SPRZEDAM korzystnie dom mieszkalno-inwestycyjny, stan dobry, bez wygód, działka ogrodnicza 1,18 ha, na peryferiach miasta Kozłowa, woj. zielonogórskiego. Oferta 3908 „Prasa” Kraków, Wiślna 2. T-39382

POLE 2,8 ha z prawem do zabudowy, 15 km od Krakowa, sprzedam. Oferta 3938 „Prasa” Kraków, Wiślna 2. T-39383

SPRZEDAM hektar pola w Sobolowicach koło przystanku. Kazimierz Wrona, Wieliczka, ul. Sadowa 56 (Krzyszówce), można oglądać w soboty lub w niedzielę. T-39384

SPRZEDAM nowy dom, niedługo Skawiny, Łączany M. a. p-ta Ryców. T-39385

DOM murowany z ogrodem, w Dębicy (wolne duże mieszkanie) — sprzedam. Wiadomość: Zdzisław Czerny, Dębica, ul. Curie Skłodowskiej 4. T-39386

OKAZJA! Sprzedam połowę domu do remontu, z ogródkiem (sił. 18), w centrum Wieliczki, 80 m² 2 pokoje, kuchnia, łazienka, Tel. 78-14-82, po 15. T-39387

SPRZEDAM 0,5 ha ziemi ogrodowej pod plantację, budowę, blisko Mielchowa: Kraków, tel. grze-cznościowy 66-70-27. T-39388

SPRZEDAM połowę „biłzianka” w centrum Rzeszowa, Rzeszów, tel. 115-04. T-39389

ZGUBY

KALISZ Kazimierz, zam. Uszew 232, zgubił legitymację szkolną nr 78/2D/84/85, wydana przez Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Brzesku. T-39390

KOS Wacław, zam. Dmownowa 80, zgubił prawo jazdy kategorii A-T-M, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miasta w Ją-bie. T-39391

GUT Stanisław, zam. Świdłiska 193, zgubił prawo jazdy kategorii A+B, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miasta i Gminy w Tuchowie. T-39392

MASŁAK Stanisław, Bogucice 159, zgubił prawo jazdy kat. ABT, wydane przez Urząd Gminy w Boczni. T-39393

USŁUGI

KOMFORTOWE wykończenie drzwi, zabezpieczenia — Trojan, tel. 33-96-32. T-39394

SEZAM — zabezpieczenia drzwi przed włamaniem (blacha, blokada, zamki typu skarbiec, sejf, szafy), tapicerkę wykończona (wybór kolorów) — wykonuje na kredyty MM, przesłany w spóźnieniu „Esterka” — Malecki, tel. grze-cznościowy 48-06-52. T-39395

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA IM. KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ W KRAKOWIE

prowadzi rekrutację dodatkową na PODYPLOMOWE STUDIA ZAOCZNE

— filologii polskiej

— historii

— bibliotekoznawstwa dla magistrów bibliotekoznawstwa

— biologii

— wychowania technicznego

— matematyki i informatyki

— fizyki i astronomii

Podania wraz z dokumentami osobowymi i skierowaniem z Kuratorium Oświaty i Wychowania lub Oddziału Doskonalenia Nauczycieli przyjmuje i informację udziela Dział Dydaktyki, ul. Podchorążych 2, pok. 133, tel. 37-47-77, wewn. 243, 30-084 Kraków, w terminie do dnia 31 stycznia 1985 r.

Planowany termin rozpoczęcia zajęć — 15 lutego br.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „AMPOL”

poszukuje kooperantów

W ZAKRESIE

— nadruk na powierzchniach płaskich i okrągłych z tworzyw sztucznych i metalowych

— tocenia drobnych przedmiotów w dużych seriach na automatach tokarskich

— produkcji filtrów do psisków

— obróbki cieplno-chemicznej drobnych elementów

— galvanizacji powierzchni metalowych drobnych elementów (miedzianowanie, kadmowanie, czernienie, niklowanie, chromowanie itp.)

Oferty uprasza się kierować pod adresem: Kraków 61, skrytka pocztowa 337, ewentualnie tel. 21-41-19 lub 22-12-43, w godz. 8—16.

nasze MIASTO

Zmagania z zimą

Z obserwacji mieszkańców Krakowa

Każdy z nas już prawie do 10 dni doświadcza skutków niskich temperatur. W redakcji bez przerwy dzwonią telefony z prośbami o pomoc, interwencje, ludzie radzą się co robić gdy nagłe brakuje prądu i nikt nie chce usunąć awarii. Służby miejskie pracują bardzo ofiarnie i nie można mieć do nikogo zastrzeżeń. Nie tylko w naszym województwie czy nawet regionie są kłopoty. Niemal cała Europa objęta jest mrozem. A jednak wydaje się, że nie do końca pokrywają się z prawdą wcześniejsze zapewnienia, iż z zimą sobie poradzimy. Nijakże uwagi podaje jako mieszkaniec Krakowa, który ma oczy otwarte i pewnych rzeczy nie rozumie po prostu.

WODA. Kiedy w „Kronice Krakowskiej” w miniony wtorek zobaczyłem zdjęcia z ujęcia wody na Rudawie serce się kroiło. Czterech „chłopów”... łopami kruszyło lód, by nie zatkać wlotu wody. Ta praca była iście heroiczna i należała się im słowa uznania. Wszak dzięki tym łopatom i zmarniejącym ręką mogłem przynajmniej około wpół do drugiej w nocy umyć sobie zęby i napuścić trochę wody na cały dzień. Czy jednak naprawdę nie ma w całym mieście gazowych dmuchaw powszechnie używanych do topienia asfaltu na drogach? Ciężkie samochody podjeżdżają i strumień gorącego gazu bardzo szybko powoduje odtańnienie lodu. Na Ślasku stosowano armatki wodne, które ciśnieniem kruszyły warstwę nawet 10-15-centymetrową.

CIEPŁO. W listopadowym numerze „Życia Warszawy” przeczytałem informację, gdy o zimie opowiadaliśmy sobie tylko do woli, iż do Finlandii wyjechała specjalna polska komisja, która zapoznała się z oszczędzaniem energii w domach, ludzi i inwentarza w uszczelnianiu ciepłociągów, co robią w pomieszczeniach, by ciepło nie uciekało na zewnątrz. Wycieczka do

Helsinków nawet późną jesienią jest interesująca, wystarczy jednak zapytać każdego majstra lub kierownika budowy. Z izolacją ciepła, brak uszczelnienia w mieszkaniach, nie montowanie kaloryferów w pokojach itd. GIGIE ma wszystkie badania — przygotowanie przez polskich naukowców i praktyków. Trzeba dopiero zimy, by zdać sobie sprawę, że już przyczyniliśmy się przez ostatnie trzy lata do niewielkich chłódów. To co się stało w 6 osiedlach Nowej Huty jest bez wątpienia pechowym zbiegiem okoliczności, ale to nie wyjaśnia wszystkich.

BEZMYŚLNOSĆ. — Współ z niekompetencją i wygodnictwem utrudnia nam życie co dnia, gdy jeszcze dochodzą kłopoty z żywiołami przyrody doprowadzają trudność do zniesienia. Wojewódzka Inspekcja Tereźnowa sprawdziła kilka tygodni temu czy PGM i dozory zabezpieczyli budynki przed zimą. Efektem były mandaty i wewnętrzny spokój z wykonania zadań. Właśnie w czasie największych mrozów warto było zobaczyć, dlaczego drzwi wejściowe mają wybite szyby, zepsute klamki. Przy ul. Długiej w minioną środę było otwartych 35 bram wejściowych. Na nowych osiedlach wcale nie jest lepiej. Nie domykają się okiennice, na palcach jednej ręki można policzyć biura, urzędy, przedsiębiorstwa, gdzie kierownictwa zleciły uszczelnienie okien waz, lignina, gazetami, szmatami i czym się da. Wszyscy krzyczą, że jest zimno i włączają piecyki, kucheniki, grzejniki elektryczne. Za to powinni być nakładane surowe mandaty i kary dyscyplinarne. Tymczasem nie miałem okazji przeczytać ani jednej informacji, że za brak obalności o mienie, ludzi i inwentarza w uszczelnianiu ciepłociągów, co robią w pomieszczeniach, by ciepło nie uciekało na zewnątrz. Wycieczka do

„Kroniki Krakowskiej”, tym razem środkowej. Kolejarzy z jakiegoś odcinka ruchowego narzekają, że mają w baraku wybitą szybę i leje się im z rury. Silne chłopy skargą się na młotek, kawałek blachy, rurki i samemu naprawić uszkodzenie. Czeka na brygadę. Pewnie na tę samą brygadę czekają służby na Dworcu Głównym. Drzwi otwarte na oścież, zimno wykrzywia palce pasażerów podających pieniądze za bilety. Boczne wejście do kasy, gdzie kupuje się bilety na odległość do 100 km, ma uszkodzone drzwi, wyrwaną klamkę. Nie można ich zamknąć. To nie wina zimy stulecia, tylko bezkrośki i beżmyślności. A może pasażerowie oczekując na opóźnione pociągi mają naprawić dworce? Zupnie podobnie w Kłaju. W małej poczekalni tłoczą się ludzie, z czasów remontu zostali już tylko pojedyncze okiennice, druga para zginęła, drzwi zamknięte są nogą, klamka — urwana, w piecu już dawno się wypaliło, tylko ktoś zapomniał zamknąć drzwi. Przykłady można mnożyć, każdy je zauważył i co... właśnie nie — to najbardziej boli. Najłatwiej przetrząść palec na innych, na władzę.

Egzamin z zimy został zdany ledwo na trzy, a w niektórych wypadkach ocenając łagodnie na tzw. szynę. Zabrakło konsekwencji i chęci przewyższenia, pokonania żywiołu. I to przez wielu. Najlepiej poczekać aż przejdzie, przeleż w czerwcu będziemy jak najdalej od tych przyziemnych minus 20-stopniowych kłopotów. To by było na tyle zimowych spostrzeżeń z Krakowa, „zadzroszcz” mieszkańcom Murmańska lub Eskimom — oni po prostu nie muszą się do tej jednej pory roku przygotowywać. Wiedzą co ich czeka.

WOJCIECH ŻURAWSKI

MAŁA KRONIKA

SOBOTA

KDK „Pałac pod Baranami” (Rynek Gł. 27): Recital gitarowy Leszka Potasińskiego — 18; wystawa malarstwa Janny Blicharskiej — Linar (18-21).

Klub MPiK (N. Huta, pl. Centralny): Kiermasz płyt przełożonych (muzyka lekka i rockowa): (11-16).

Pałac Młodzieży (Krowderska 8): Zajęcia dla dzieci i młodzieży, m. in.: „Któż wypowie twoje piękno Krakowie przastary?” (konkurs na piosenkę lub recytację — 11; projekcja bajek — 12; „Dzieci słońca” (gawęda przyrodnicza. A. Budziszewskiego) i film „Akademia pana Kleksa”, cz. I — 15.

Dworek Białoprądnicki (Papiernicza 2): Koncert „Reggae 85” z udziałem: „Issiela”, „Kultura”, „Dipa”, „Space Light Orchestra” — 20.

NIEDZIELA

Dworek Białoprądnicki (Papiernicza 2): „Tea time” (konwersatorium jazz. ang.) — 18; Wystawa akwarel Jana Chranowskiego (9-13, wst. wolny).

Pałac Młodzieży (Krowderska 8): Poranek „Bajek z lizakiem” — 11 i 12.30.

Klub „Starówka” (Szczepańska 5): Praca z dziećmi — „W krainie bajek” — 16.

W Nowohuckim Centrum Kultury

Trwa tydzień Republiki Kuby

W Nowohuckim Centrum Kultury trwają imprezy towarzyszące Tygodniowi Republiki Kuby. Jutro organizatorzy zapraszają na karnawałowy wieczór w rytmach rumbi. Od 17 do 20 zapowiadają się dobre zabawy. Instruktorzy z demonstracją kilku tańców latynoamerykańskich. Chętni będą mogli skorzystać z nauk mistrzów. Potem już wszyscy będą pisać z 15 do południa w amerykańskim temperamencie. W niedzielę o 17 odbędzie się projekcja filmu pt.

„Szaleństwo i metoda”. Obraz na anachronizm i okrucieństwo dyktatora utrzymujących się jeszcze na świecie. Oprócz tego codziennie można zwiędzać interesujące wystawy: grafiki Jorge Contrerasa, Luis Cabrera i Raimundo Oronco, kubkańskiego plakatu filmowego, fotografii ukadających starą Hawanę, rysunków dziecięcych „Sport w wyobraźni dziecka”, oraz kłaskę pisarzy kubkańskich, wydanych przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie. (bb)

Z powodu braku mazutu

Pusto w krzeszowickich szklarniach

Okazuje się, że ostra zima daje się we znaki nawet szklarniom. Stacji Hodowli Roślin Ogrodniczych w Krzeszowicach. W większości inspektów panuje temperatura na granicy zamrażalności. Pod szkłem są tylko gerbery i goździki. Ostatnie 200 tysięcy główek salaty powędrowało do sklepów Krakowa i Katowic. Na razie na tym koniec.

Nieplanowany zastój spowodował brak mazutu, którym ogrzewa się szklarnie. SHRO na

pierwszy kwartał dostała przydział 3130 ton tego paliwa. Zeby produkcja nowojelk ruszyła pełną parą potrzeba 1,5 tys. ton więcej. Zgromadzone zapasy wystarczają zaledwie na dwa, trzy dni. Do tego stacja musi dostarczyć ciepło dla pobliskiego osiedla mieszkaniowego. Jeżeli w zbiornicach będzie więcej mazutu i temperatura w inspektach znacznie się podniesie, to do ziemi wadzi się przygotowana wcześniej rozsada pomidorów i ogórków. (bb)

Spotkanie u wiceprezenta A. Żmudy

Jak zapewnić dopływ wody do wszystkich mieszkań?!

Odpowiadom na pytania jakie zadają sobie mieszkańcy osiedli dotkniętych brakiem wody, poświęcone było wczorajsze spotkanie wiceprezenta m. Krakowa Andrzeja Żmudy i dyrektora MPWiK Stanisława Małoty z dziennikarzami. Na wstępie prezydent zapoznał zebranych z obecną sytuacją podkreślając, że „winowajcą” dotkliwych braków wody jest w dużym stopniu ubiegłoroczna susza, która wraz z dużym mrozem spowodowała wyschnięcie kranów w wielu krakowskich domach.

Spora miejsca w dyskusji zajęła propozycja przez mieszkańców Śródmieścia i Krowdzy sprawa regulacji wody pomiędzy dwiema najbardziej dotkniętymi suszą dzielnicami. Teoretycznie jest to możliwe. W praktyce zaś tego typu zabieg jest całkowicie nieracjonalny, gdyż pociągnąłby on za sobą poważne awarie i zniszczenie sieci wodociągowej (spowodowane zapowietrzaniem rur) i w efekcie pozabawiliby obywateli

dzielnice wody na trudny do przewidzenia dzisiaj okres czasu. Co w takiej sytuacji począć? Płatność decyzje dotyczące wyłączenia wody z Międzyzwozia i skierowania jej do Krowdzy i Śródmieścia są częściowo odpowiedzialne na pytanie. Jeśli to doraźne działanie nie zda egzaminu i okaże się niewystarczające, wtedy przewiduje się podobne awaryjne wyłączenia wody w Prądniku Czerwonym, co powinno częściowo złagodzić zaistniałą sytuację.

W przypadku dalszego zamrażania ujęć wody MPWiK ma zapewnioną pomoc wojska, które przystąpi do ostrzelenia lodu (traktuje się to jako ostateczność, gdyż powstała w ten sposób kara może spowodować wiele uszkodzeń mechanicznych). Podjęto też decyzję, że wraz z ociepleniem (do dzisiaj) do akcji wezwą wszystkie posiadane przez MPWiK bezkoszowo.

(koź)

teatry

SOBOTA

SŁOWACKIEGO (plac Duży 1): A. Fredro: Służby pańskie — 19.15. STARY (Jagiellońska 1): F. Dostojewski: Zbrodnia i kara — 16.45; S. I. Witkiewicz: Gubal Wahazar — 19.15. KAMERALNY (Boh. Stalingrad 21): H. Pinter: Urodziny Stanleya — 19.15. BAGATELA (Karmelicka 6): A. Fredro: Dany i luzary — 19.15. LUDOWY (os. Teatrne 34): B. Wachowicz: Czas nasturcji (sceny z życia J. Kasprowicza) — 19.15 (premiera prasowa, abonam. nieważne). OPERETKA (Lubicz 48): E. Gubal Wahazar — 19.15. GROTESKA (Skarbowa 9): „Cyk marionetek” (gościnne wyst. Teatr „Totem” ze Szwecji) — 10; „Księżniczka głóg” — 17, STU (al. Krasińskiego 16): „Stypa” — 19.15. SCENA SATYRY „MASZKARON” (Rynek Gł. 1): „Oskar” — 21. „STREFA” (Floriańska 14): „Raskolnikow” wg „Zbrodni i kary” F. Dostojewskiego — 19.15. FILHARMONIA (Zwierzyniecka 1): Koncert symfoniczny. Wyk.: Ork. PFK, chor. żeński Am. w Krakowie pod dyr. J. Radwana, P. Paleczny. W progr.: Ravel, Mozart, Debussy — 19.30. KOLEJARZA (Bocheńska 5): S. Turski: Krowderskie zuchy.

Pozostałe teatry nieczynne.

NIEDZIELA

STARY: „Zbrodnia i kara” — 15; „Guybal Wahazar” — 19.15. LUDOWY: „Czas nasturcji” — 19.15 (premiera prasowa). OPERA — Teatr im. J. Słowackiego (pl. Duży 1): R. Szczeniowski: Anna Karenina — 12 (F. premiera prasowa). GROTESKA: „Księżniczka głóg” — 10 i 17; „Cyk marionetek” (gościnne wyst. Teatr „Totem” ze Szwecji) — 12. SCENA „FORUM” (Mikołajska 2): „Czerwony Kapułek” — 10.30, 12, 13.30. KABARET „DROPS” (Floriańska 14): „Pipeli rusa w świat” — 15. OPERETA, SCENA SATYRY „MASZKARON”, „STREFA”, FILHARMONIA — niecz.

Pozostałe teatry jak w sobotę.

kina

SOBOTA

KIJÓW (Krasińskiego 34): Kłaskor Shaolin (Hongkong-chin. 15 lat) — 17.45, 20. KULTURA (Rynek Gł. 27): Tootsie (USA 15 lat) — 17.30; Plekna kurtyniana (chiń. 15 lat) — 19.30. KSF MIKRO (Dzielnicyńskiego 5): Abba (szwedz. b.o.) — 16, 18; Skok w pustkę (18 lat) — 20. MŁODA GWARDIA — STUDYJNE (Lubicz 6): Iluzjon — film prod. USA a cyklu „Bohaterowie filmowi i powieści” — 15.30, 17.45, 20. PASAŻ BIELAKA: Bajki — 13; Kaskader z przygodą (USA 18 lat) — 8.45, 15, 17.45; Magiczne ognie (pol. 18 lat) — 13, 19.30. ŚWIAT DUA SALA (os. Teatrne 10): Kłaskor Shaolin (Hongkong-chin. 15 lat) — 12, 15.30, 17.45, 20. ŚWIATOWID DUA SALA (os. Na Skarpie 9): Godność (pol. 18 lat) — 15.30, 20.35; Kamień na tablicy (pol. 15 lat) — 17.30. SPINOS (Majakowska 20): 1941 (USA 15 lat) — 16, 18, 20. TEŻA (Praska 52): Do góry nogami (pol. 12 lat) — 16.30; Krzyk (pol. 18 lat) — 18.30. UCIECHA (Boh. Stalingrad 21): Gandhi (ang. 15 lat) — 15; Kłaskor Shaolin (Hongkong-chin. 15 lat) — 16.30, 20.35. UGOREK (os. Ugorek): Na tropie sokoła (NRD b.o.) — 15; Przytulajcie się (fr. 18 lat) — 17, 19. WISLA (Gazowa 27): Hair (USA 15 lat) — 15.30, 18. WANDA (Waryńskiego 5): E-T (USA b.o.) — 10, 12.35; Lawina (USA 15 lat) — 13; Czy led z nami pilot (USA 12 lat) — 18, 20. WARSZAWA (Praska 52): E-T (USA b.o.) — 10, 12.35; Grom (USA 15 lat) — 10, 12.35; Zaginiony (USA 15 lat) — 15.30; Ucieczka na Atenę (ang. 15 lat) — 18 (pożegnania z filmem); Przy wojny (USA 18 lat) — 20.15; WRZOS (Zamojskiego 50): Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 15.30; Seksmisja (pol. 15 lat) — 17.45, 20. ZWIĄZKOWI — STUDYJNE (Grodzka 7): Sześćdziesiąt dni Muminków (pol. b.o.) — 16; Butch Cassidy i Sundance Kid (USA 15

lat) — 16.30, 20.35; Kamień na tablicy (pol. 15 lat) — 17.30. SPINOS (Majakowska 20): 1941 (USA 15 lat) — 16, 18, 20. TEŻA (Praska 52): Do góry nogami (pol. 12 lat) — 16.30; Krzyk (pol. 18 lat) — 18.30. UCIECHA (Boh. Stalingrad 21): Gandhi (ang. 15 lat) — 15; Kłaskor Shaolin (Hongkong-chin. 15 lat) — 16.30, 20.35. UGOREK (os. Ugorek): Na tropie sokoła (NRD b.o.) — 15; Przytulajcie się (fr. 18 lat) — 17, 19. WISLA (Gazowa 27): Hair (USA 15 lat) — 15.30, 18. WANDA (Waryńskiego 5): E-T (USA b.o.) — 10, 12.35; Lawina (USA 15 lat) — 13; Czy led z nami pilot (USA 12 lat) — 18, 20. WARSZAWA (Praska 52): E-T (USA b.o.) — 10, 12.35; Grom (USA 15 lat) — 10, 12.35; Zaginiony (USA 15 lat) — 15.30; Ucieczka na Atenę (ang. 15 lat) — 18 (pożegnania z filmem); Przy wojny (USA 18 lat) — 20.15; WRZOS (Zamojskiego 50): Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 15.30; Seksmisja (pol. 15 lat) — 17.45, 20. ZWIĄZKOWI — STUDYJNE (Grodzka 7): Sześćdziesiąt dni Muminków (pol. b.o.) — 16; Butch Cassidy i Sundance Kid (USA 15

lat) — 16.30, 20.35; Kamień na tablicy (pol. 15 lat) — 17.30. SPINOS (Majakowska 20): 1941 (USA 15 lat) — 16, 18, 20. TEŻA (Praska 52): Do góry nogami (pol. 12 lat) — 16.30; Krzyk (pol. 18 lat) — 18.30. UCIECHA (Boh. Stalingrad 21): Gandhi (ang. 15 lat) — 15; Kłaskor Shaolin (Hongkong-chin. 15 lat) — 16.30, 20.35. UGOREK (os. Ugorek): Na tropie sokoła (NRD b.o.) — 15; Przytulajcie się (fr. 18 lat) — 17, 19. WISLA (Gazowa 27): Hair (USA 15 lat) — 15.30, 18. WANDA (Waryńskiego 5): E-T (USA b.o.) — 10, 12.35; Lawina (USA 15 lat) — 13; Czy led z nami pilot (USA 12 lat) — 18, 20. WARSZAWA (Praska 52): E-T (USA b.o.) — 10, 12.35; Grom (USA 15 lat) — 10, 12.35; Zaginiony (USA 15 lat) — 15.30; Ucieczka na Atenę (ang. 15 lat) — 18 (pożegnania z filmem); Przy wojny (USA 18 lat) — 20.15; WRZOS (Zamojskiego 50): Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 15.30; Seksmisja (pol. 15 lat) — 17.45, 20. ZWIĄZKOWI — STUDYJNE (Grodzka 7): Sześćdziesiąt dni Muminków (pol. b.o.) — 16; Butch Cassidy i Sundance Kid (USA 15

Pozostałe kina nieczynne.

NIEDZIELA

KIJÓW: Kłaskor Shaolin — 13, 15.30, 17.45, 20. KULTURA: Goście z galaktyki Arkana (Jug. 12 lat) — 13.30; Tootsie — 15.15, 17.30; Plekna kurtyniana — 19.30. MŁODA GWARDIA — STUDYJNE (Lubicz 6): Iluzjon — 15.30, 17.45, 20. PASAŻ BIELAKA: Bajki — 13; Kaskader z przygodą — 12, 13, 14; Kaskader z przygodą — 9.45, 15, 17.15; Magiczne ognie — 19.30. ŚWIAT DUA SALA: Porwanie Savoi (pol. 15 lat) — 12.30; Kłaskor Shaolin — 15.30, 17.45, 20. ŚWIATOWID DUA SALA: Jak rozpętałem II wojnę światową — 12.30; I (pol. b.o.) — 13.30; popoł. jak w sob. SEINIS: Bajki — 11, 12, 13; popoł. jak w sob. TEŻA — niecz. UGOREK: Bajki — 14; popoł. jak w sob. WANDA: Mały Iluzjon: „Michał przywołuje świat do porządku” (szwedz.-RPN b.o.) — 10; E-T (USA b.o.) — 11.30, 13.30; Lawina — 16; Czy led z nami pilot — 18, 20. WRZOS: Ed z nami pilot. Powrót Mechagodzilli (Jap. 12 lat) — 13; popoł. jak w sob. ZWIĄZKOWIE — STUDYJNE: Impreza mikolajowo-noworoczna — „Nowe szaty cesarza” — 14, 16; Butch Cassidy i Sundance Kid — 18, 20.

Pozostałe kina jak w sobotę.

wystawy

SOBOTA — NIEDZIELA

ZBIORY SZUKI NA WAWIE: LU: KOMNATY (10-13). SKARBIEC KORONNY I ZBROJOWNIA (10-15). MUZEUM KATE-DRALE (10-15). Wystawa „Waleg zaginiony” (10-15). GROBY KROLEWSKIE I DZWOŃ ZYG-MUNTA (sob. 9-15, niedz. 12-15).

co-gdzie-kiedy?

1985—01—12, 13

ARKADIUSZA, BOGUMIŁY

apteki

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA APTECZNA — tel. 11-07-63 (niedz.).

Dziury nocne pełnią apteki: Rynek Gł. 42 — tel. 22-22-71; Pastrowskiego 27 — tel. 66-89-83; Kazimierza Wielkiego 117 — tel. 37-44-01; Krakowska 1, tel. 66-23-21; Nowa Huta: Al. Rew. Październikowej 6, tel. 44-17-19, Centrum A — tel. 44-17-36.

MYSLENICE (Rynek 10).

WIELICZKA (Boh. Warszawy 12).

SKAWINA (Ogrody 101).

PROSZOWICE (1 Maja 51).

Nocne dzużury pełnią apteki w: Krzeszowicach, Sulkowicach, Alwerni, Dobrychach, Gdówku, Skale, Stomkach i Niepolomicach.

inne....

SOBOTA — NIEDZIELA

SPÓŁDZIELCZYŃ PUNKT PEDAGOGICZNY I KARDIOLOGICZNY — tel. 22-55-66, 22-31-38 (15.30-22), niedz. (8-22).

INFORMACJA KULTURALNA KDK (Rynek Gł. 27): tel. 22-32-65 (13-17), niedz. (niedz.).

POMOC DROGOWA PZMOT (al. Planu 6-tietnego 154) — tel. 44-17-60 i tel. 44-16-32 (7-22), niedz. (10-18). ul. Kawliory 3 — tel. 37-55-75 (7-22), niedz. (10-18).

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOŻBYT” (al. Pokoju 81), tel. 48-00-84 (6-22), niedz. (10-19).

ZIELONY TELEFON (zgłaszanie przypadków zanieczyszczenia środowiska) — nr 21-33-64 (7-22), niedz. (8-15).

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (16-22).

radio

SOBOTA

na fal 1322 m, czyli 227 KHz

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

4.05 Poranne Sygnały. 5.05 Rozmaitości Roln. 5.35 Wieści, lepię, nowoc. 5.30 Poranne Sygnały. 6.00 —11.00 Ciepły Pory Roku. 11.00 Radio Kierowców. 11.05 Konc. przed hejnałem. 11.30 Komun. o st. wod. 12.30 Muż. folk. malow. 12.45 Roln. kwadr. 13.00 Komun. 13.10 Radio Kierowców. 13.20 Pios. z Belgradu. 13.30 Konc. Reklam. 13.35 Radio Kierowców. 16.05 Merkuriusz rząd. 16.30 Konc. żywc. 16.55 Przerzany zawsze uberp. 17.00 Muż. i aktualn. 17.25 Alkoholi. alkohol. 17.30 Muż. z filmotek. 18.00 Matyskiewicz. 18.30 Konc. dnia. 19.30 Super. 19.45. 20.05 W kilku takt, w kilku słow. 20.08 Komun. Tel. Sport. 20.10 Przy muz. o sporcie. 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Polonczy z 5 kontynentów. 22.25 Na rockową nutę. 23.25 Zaproszenie do tańca.

PROGRAM III

UKF 66,89 MHz

9.30. Mała poranna muzyka. 10.00 „Czł. pow. w wyd. 42. 10.15. „Małgania”. „Sila strachu”. 10.30. „Złote lata”. 10.40. „Złote lata”. 10.50. „Złote lata”. 11.00. „Złote lata”. 11.10. „Złote lata”. 11.20. „Złote lata”. 11.30. „Złote lata”. 11.40. „Złote lata”. 11.50. „Złote lata”. 12.00. „Złote lata”. 12.10. „Złote lata”. 12.20. „Złote lata”. 12.30. „Złote lata”. 12.40. „Złote lata”. 12.50. „Złote lata”. 13.00. „Złote lata”. 13.10. „Złote lata”. 13.20. „Złote lata”. 13.30. „Złote lata”. 13.40. „Złote lata”. 13.50. „Złote lata”. 14.00. „Złote lata”. 14.10. „Złote lata”. 14.20. „Złote lata”. 14.30. „Złote lata”. 14.40. „Złote lata”. 14.50. „Złote lata”. 15.00. „Złote lata”. 15.10. „Złote lata”. 15.20. „Złote lata”. 15.30. „Złote lata”. 15.40. „Złote lata”. 15.50. „Złote lata”. 16.00. „Złote lata”. 16.10. „Złote lata”. 16.20. „Złote lata”. 16.30. „Złote lata”. 16.40. „Złote lata”. 16.50. „Złote lata”. 17.00. „Złote lata”. 17.10. „Złote lata”. 17.20. „Złote lata”. 17.30. „Złote lata”. 17.40. „Złote lata”. 17.50. „Złote lata”. 18.00. „Złote lata”. 18.10. „Złote lata”. 18.20. „Złote lata”. 18.30. „Złote lata”. 18.40. „Złote lata”. 18.50. „Złote lata”. 19.00. „Złote lata”. 19.10. „Złote lata”. 19.20. „Złote lata”. 19.30. „Złote lata”. 19.40. „Złote lata”. 19.50. „Złote lata”. 20.00. „Złote lata”. 20.10. „Złote lata”. 20.20. „Złote lata”. 20.30. „Złote lata”. 20.40. „Złote lata”. 20.50. „Złote lata”. 21.00. „Złote lata”. 21.10. „Złote lata”. 21.20. „Złote lata”. 21.30. „Złote lata”. 21.40. „Złote lata”. 21.50. „Złote lata”. 22.00. „Złote lata”. 22.10. „Złote lata”. 22.20. „Złote lata”. 22.30. „Złote lata”. 22.40. „Złote lata”. 22.50. „Złote lata”. 23.00. „Złote lata”. 23.10. „Złote lata”. 23.20. „Złote lata”. 23.30. „Złote lata”. 23.40. „Złote lata”. 23.50. „Złote lata”. 24.00. „Złote lata”.

NIEDZIELA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 7.00, 12.05, 19.00, 20.00, 23.00.

7.05 Inf. rady. propoz. 7.15 Muż. w rannych pantołach. 7.30 Czas i ludzie. 7.45 Pr. i pios. 7.50 Echa sport. 8.05 Komun. 8.30 Moskwa z mel. i pios. 8.00 Mag. Wosk. 10.00 Gra Ork. PR i TV „Studio 8-1” w Warszawie. 10.30 Teatr dla dzieci: „Winda” — stud. 11.00 Konc. przedp. 12.05 w samo pol. 12.45 Muż. nowości tyg. 13.00 Przel. tyg. 13.15 Kł

